Nr. 186. Lwów — Środa dnia 14 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Euzebiusza — Stefana mucz.
Jutro: Wniebowz. NMP. — Izaakija

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 00
Zachód „ 7 „ 6

Długość dnia g. 14 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 13 sierpnia.

Znane rozporządzenie węgierskiego ministra oświaty, znoszące w ludowych szkołach w Peszcie obowiązkową naukę języka niemieckiego, srodze zabolało wszystkich Niemców, zarówno austryackich jak w cesarstwie Hohenzollernów, ale dzienniki liberalne, czyniące temu ministrowi wymówki, pamiętały jednak o tem, że gabinet węgierski jest zwolennikiem bezwyznaniowości i że wojuje z Kościołem, a zatem ma wszystkie prawa do liberalnych sympatyi. Więc też wymówki były dość oględne, brzmiały jak okrzyk: „I ty Brutusie!“ — i znać było po nich, że zaraz umilkną, aby miłemu towarzyszowi w masoństwie nie robić trudności. Lecz pochwyciła te skargi kolońska *Volks-Ztg.*, organ katolicki, i wytknięciem nieszczerości liberałów, wywołała burzę, która teraz szaleje w niemieckiej prasie. Węgierskie rozporządzenie poszło w niepamięć, zabrzmiały natomiast wrzaski, że oto w obozie niemieckim jest zdrajca, jest jakiś Wallenrod, który w umysły szlachetnych Teutonów sączy polską truciznę. A tym wrogiem narodu niemieckiego i jego cywilizacyi jest katolicyzm. Posłuchajmy tedy, czem tak straszliwie zawiniła *Volks-Ztg.*

„Liberalne pisma mają słuszność, — pisze ten dziennik — tylko zapominają niestety, że kto sam jest grzesznikiem, nie powinien na innych rzucać kamieniami. Gdy Polacy w Prusach występują z temi samemi lub skromniejszemi jeszcze żądaniami, jak Niemcy na Węgrzech, to uderza na nich liberalizm jak najbardziej bezczelnie. Gdy Polacy żądają, by w szkołach, do których chodzą ich dzieci, uczono języka polskiego, to liberalizm uważa to za swawolę, w Peszcie natomiast jest swawolą, gdy Niemcom odbierają ich język. A jednak nasi Polacy może zadowolniliby (?) się tem, co minister Wlasics chce jeszcze pozostawić Niemcom, t. j. nadobowiązkową naukę języka polskiego.

„Nawet przeciw nadobowiązkowej nauce języka polskiego walczyli nasi patentowani patryoci z całą wściekłością, jak gdyby istnienie całej germańskiej rasy było tem zagrożone, i każdego, kto popierał lojalne żądanie Polaków, nazywali bez ogródki „wrogiem państwa“.

„Gdy nasi liberałowie tak żałośnie kwilą nad dziećmi zniewolonemi w Peszcie już w pierwszej klasie elementarnej uczyć się języka madziarskiego — to natychmiast przypominają nam się Polacy, których dzieci muszą uczyć się czytać z niemieckiej książki, i mówimy sobie: „Tout comme chez nous“.

„My, Niemcy, odznaczaliśmy się dawniej brakiem narodowej samowiedzy. Nasi wielcy klasycy, jak Goethe, Lessing i inni bardzo mało posiadali poczucia narodowego. Wielki Goethe unosił się nad zwycięstwami Napoleona nad Niemcami. Aż do połowy bieżącego wieku nie znaliśmy patryotyzmu, jakoż ks. Bismark często narzekał na brak narodowych uczuć u Niemców. Zaczęło się tedy nieustanne pobudzanie naszego patryotyzmu, co odniosło niewątpliwie skutek tak wielki, że tłumy popadły w drugą ostateczność. Gdy dawniej skarżono się na brak niemieckiego uczucia i to poniekąd słusznie, trzeba dziś przyznać, że skarga na niesłychany szowinizm jest często niemniej uzasadniona. Są między nami kierunki, osoby, pisma, które śmiało walczyć mogą o palmę zwycięstwa z najgorszymi francuskimi i rosyjskimi szowinistami, jak Déroulède i pułkownik Komarow. Bismarkowskie *Berl. Neueste Nachr.* są n. p. pismem, które cierpi na rodzaj narodowego delirium tremens.

„Jaskrawym symptomatem tego szowinizmu jest ta okoliczność, że innym narodom w tonie najbardziej namiętnym i nieumiarkowanym robi się zarzuty z tego, co się sobie poczytuje za honor. Chodzi tu o ucisk mowy polskiej w poznańskich i górnoszląskich szkołach; nasza „narodowa“ prasa żąda tego ucisku w sposób namiętny i miota natychmiast grube wyzwiska na tych, którzy przeciw temu podnoszą wątpliwości. Kto jednak nie szanuje praw mniejszości narodowych, powinien raczej powiedzieć zarówno ministrowi Wlasicsowi, jak Pobiedonoscewowi: „Brawo! Mniejszości narodowe trzeba pognębić! My prześladujemy Polaków, chwalimy więc was, którzy prześladujecie Niemców. Postępujecie podług naszej recepty: „Soyons amis, Cinna!“ “

„To byłoby logicznie, to byłoby uczciwe. Jeżeli jednak chcecie protestować przeciw prześladowaniu Niemców za granicą, to zaimponujcie światu wielką tolerancyą: postępujcie z Polakami i Duńczykami tak, jak chcecie, by się obcy obchodzili z Niemcami. Inaczej na nasze skargi odpowiedzą nam szyderstwem i niestety zupełnie słusznie, iż czynicie przecież to samo, co oni, a nawet jeszcze gorzej. „Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło“.

Książę Ferdynand powrócił wczoraj do Sofii z wielką paradą. Telegram donosi przynajmniej, że stolica Bułgaryi przybrała się w odświętną szatę, że wszystko, co żyje, było na nogach, że cały garnizon w paradnych mundurach wyruszył z muzyką i sztandarami, że z domów i balkonów powiewały flagi itp.

Z bijącem sercem niezawodnie wysiadał książę Ferdynand z wagonu, a czy z większem poczuciem zewnętrznego bezpieczeństwa postawił pierwszy krok na ziemi bułgarskiej, jak dawniej, gdy zostawiał na gospodarce w kraju Stambułowa a sam odbywał podróże, nie uznany wprawdzie przez Rosyę, ale zresztą w całej Europie przyjmowany i traktowany jako książę Bułgaryi, o tem możnaby dużo powiedzieć. Na samym wstępie spotkała go przykra niespodzianka. Wśród oficyalnych grup zebranych celem przyjęcia go na dworcu, nie dostrzegł ani jednego z reprezentantów obcych państw, a przecież dawniej, w podobnych okazyach, zawsze oni stali w pierwszym szeregu i do nich też książę Ferdynand najpierw spieszył z uściskiem dłoni. Że oni tym razem zostali w domu, to oczywiście nie był przypadek, a rozumie się samo przez się, że nie był to także ich pomysł, lecz, że działali wedle otrzymanych od swoich rządów instrukcyi.

A zatem na samym wstępie do swej stolicy mógł książę skonstatować, jakie zmiany zaszły na horyzoncie politycznym podczas jego podróży kuracyjnej, w ciągu której deputacya bułgarska jeździła do Petersburga, a Stambułow padł pod ciosami morderców. Oto Europa zobojętniała dlań zupełnie i zaczyna go traktować jako księcia nieuznanego, a Rosya jeszcze nie zaczęła go traktować jako księcia Bułgaryi. Ale nadzieja, że do tego przecież dojdzie, że Rosya przecież w końcu przebaczy, przeszła u księcia Ferdynanda w manię, zwłaszcza po nadanej tak w porę dla niego, bo tuż przed powrotem do kraju, depeszy petersburskiej, zaprzeczającej autentyczności owego głośnego komunikatu, że ani książę Ferdynand, ani Bułgarya pod jego rządem dla niej nie istnieją. Przebolał więc ten mały afront, zadowolnił się powitaniem własnej służby i wjechał do miasta zapewne z tem silniejszem postanowieniem wytrwania w zabiegach o przypodobanie się Rosyi. Idzie teraz przedewszystkiem o to, aby utwierdzić w narodzie wiarę, że te zabiegi zdadzą się na cos, że one zapewnią Bułgaryi szczęśliwą przyszłość. Jakoż organ rządowy *Mir* rozwinął już w tym kierunku bardzo skrzętną działalność i powtarza dzień po dniu, że ów komunikat rosyjski był sfałszowany, że zatem trzeba księciu okazywać na każdym kroku miłość i przywiązanie, a pogodzenie się z Rosyą będzie wkrótce faktem dokonanym.

Być może. Ale jakim kosztem ono okupione zostanie, ile upokorzeń jeszcze przedtem trzeba będzie znieść, w jakim kierunku swe sumienie nagiąć? Bo juści za darmo Rosya nic nie zrobi, a nawet za tę kroplę kojącego balsamu, jaką było owo zaprzeczenie, każe sobie grubo zapłacić. Już to bez jakiegoś interesu nie ogłoszono owej depeszy, której zresztą nikt w Europie nie wierzy, bo coraz bardziej mnożą się dowody, że ów pierwszy komunikat był autentyczny, a zaprzeczenie jakimś manewrem dyplomatycznym.

Oto półurzędowy organ niemiecki *Hamburger Correspondenz* zapewnia, że wie z najwiarygodniejszego źródła, iż ów pierwszy rubaszny komunikat pochodził wprost z rosyjskiego urzędu spraw zagranicznych i został przesłany rządom kilku mocarstw, że zaś nie został ogłoszony w formie urzędowej, to tylko dlatego, iż Rosya właśnie chciała zachować sobie możność późniejszego zaprzeczenia, gdyby jej interes tego wymagał. *Kölnische Zeitung* zaś donosi, że owem nic nieznaczącem zaprzeczeniem chciała Rosya tylko ułatwić stanowisko metropolity Klementa, który, nawiasem mówiąc, także nie przyszedł powitać księcia na dworcu.

Nastaje obecnie dla księcia Ferdynanda okres bardzo przykry; nie mając w ręku żadnych przyrzeczeń decydujących sfer rosyjskich, musi być najwierniejszym sługą Rosyi i odgadywać jej myśli i starać się jej przypodobać, a jako na zapłatą za te wszystkie zabiegi liczyć na jej wspaniałomyślność — i jednać sobie w kraju zwolenników tej poniżającej polityki.

Angielskie dzienniki donoszą, że położenie Hiszpanów na Kubie jest wprost rozpaczliwe. Marszałek Martinez Campos jest zupełnie zamknięty w mieście Bayamo, osaczonem przez 12.000 powstańców. Dowódcy powstania Gomez i Maceo połączyli swe siły. Optymistyczne telegramy rządu madryckiego dzisiaj już nie bałamucą nikogo. Już sam fakt potrzeby wysyłania coraz to nowych posiłków na wyspę, charakteryzuje dostatecznie położenie, pogarszające się jeszcze coraz jawniejszem popieraniem powstańców przez Stany Zjednoczone. Fakt, że zamieszkali w Stanach Zjednoczonych Kubańczycy i przyjaciele kubańskiego powstania rozwijają nader ruchliwą działalność i nietylko zaopatrują powstańców w broń i pieniądze, ale nawet wciąż wypełniają luki, jakie codzienne bitwy tworzą w szeregach walczących, był powodem specyalnych narad gabinetu Stanów Zjednoczonych. Główny punkt tych narad stanowił świeży zamiar kubańskich ajentów zwerbowania do wojska państwowego zarówno czynnych, jak pozasłużbowych oficerów armii związkowej. Kilku pozasłużbowych oficerów przyjęło już ofertę ajentów; dość znaczna liczba oficerów czynnych nosi się podobno z myślą wystąpienia ze służby amerykańskiej i przyłączenia się do powstania. Nie wiadomo, do jakiego wyniku doprowadziły narady nad tem gabinetu waszyngtońskiego. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, prezydent Cleveland w nowem orędziu zachęcać będzie obywateli Stanów Zjednoczonych do ścisłego przestrzegania neutralności. Skutek jednak tego orędzia będzie wątpliwy.

W sprawie bułgarskiej.

Piszą nam z Wiednia 10 sierpnia:

Nie warto zastanawiać się nad pytaniem, jakim sposobem berlińskie biuro telegraficzne mogło otrzymać „komunikat“ rosyjski, którego nie zakomunikowało dziennikom berlińskim, ale który okazał się za pośrednictwem wiedeńskiego biura telegraficznego w dziennikach austryackich, po tygodniu zaś z Petersburga został nazwany „nieistniejącym?“ Na tle kwestyi bułgarskiej oddawna działa tyle intryg, że byłoby pracą Syzyfa, chcieć je zgłębić i wyjaśnić. Nawet przeszłemu dziejopisarzowi, przed którym kiedyś staną otworem tajne archiwa państwowe, nie łatwo przyjdzie znaleźć nić Ariadny, któraby go wyprowadziła z tego labiryntu kłamstw, intryg, przygotowanych zamachów, podrobionych listów i ogłoszonych, ale „nieistniejących“ komunikatów... rosyjskich!

Ponieważ jednak wytrwale utrzymuje się pogłoska, jakoby ks. Ferdynand był gotów przystać na przejście swego syna Borysa na wyznanie prawosławne, warto nieco bliżej przypatrzyć się tej kwestyi. Otwarcie mówiąc, dotąd nie wierzymy wcale w tę plotkę. Ks. Ferdynand, począwszy od usunięcia Stambułowa, popełnił szereg grubych błędów politycznych, które go mogą pozbawić sympatyi wszystkich prawych przyjaciół niepodległej Bułgaryi, ale stąd jeszcze nie wynika, aby był zdolnym przystać na odstępstwo religijne. Jeżeli znaleźli się tacy, którzy na usprawiedliwienie owego rzekomego zamiaru ks. Ferdynanda, przypomnieli głośne zdanie jego sławnego protoplasty (po kądzieli) Henryka IVgo: „*un trône vaut bien une messe,*“ to najprzód frazes ten, powtarzany od 300 lat, tak samo nie jest autentycznym, jak drugi niemniej znany rzekomy frazes Ludwika XVIIIgo: „*Rien n'est changé, il n'y a qu'un Français de plus.*“ A jeżeli Henryk IVty w dojrzałym wieku powrócił na łono tego Kościoła katolickiego, do którego należeli jego przodkowie i który jednego z nich zaliczył do szeregu świętych, to stąd nie wynika wcale, aby ks. Ferdynand był uprawniony dokonać osobiście, lub na niemowlęcym synie odstępstwa religijnego w celach politycznych. W nowszych czasach nie zdarzył się ani jeden wypadek takiego odstępstwa władzcy katolickiego i nie mamy dotąd żadnego prawa posądzać księcia Ferdynanda Koburskiego o zamiar wprowadzenia tej gorszącej inowacyi. Tyle co do osobistej strony tej kwestyi.

O ile zaś Rosya urzędownie i półurzędownie wygłasza teoryę, że książę Bułgaryi powinien wyznawać prawosławie, to teorya ta nie opiera się na żadnych prawnych podstawach. Traktat berliński nie wspomina wcale o wyznaniu księcia Bułgaryi. Orzeka tylko w artykule 1-szym, że Bułgarya otrzyma „rząd chrześcijański“, a w artykule 3-cim, że „żaden członek rodzin panujących w europejskich wielkich mocarstwach nie może być wybrany księciem Bułgaryi.“ Pierwszym księciem Bułgaryi, na życzenie cara Aleksandra II, został wybrany książę Aleksander Battenberg, protestant, a więc w roku 1879 rząd rosyjski nie podnosił jeszcze teoryi, że książę Bułgaryi powinien być prawosławnym.

Wprawdzie przed przybyciem Aleksandra Battenberga do Bułgaryi, udało się ks. Dundukowowi Korsakowowi wsunąć do konstytucyi bułgarskiej artykuł (384) opiewający, że następca tronu powinien być wychowany w prawosławiu. Ale owa pierwsza konstytucya bułgarska należy do spraw wewnętrznych Bułgaryi i nie pozostaje w żadnym związku z traktatem berlińskim. Ten nibyto tworzy internacyonalną, dyplomatyczną podstawę nowej Bułgaryi i naruszenie jego każdemu z wielkich mocarstw dostarcza prawa protestu (teoretycznego), natomiast konstytucya bułgarska nie stała nigdy pod opieką i strażą „Europy“. Kiedy ks. Aleksander Battenberg, stosownie do wskazówek, otrzymanych na dworze petersburskim i za pomocą rosyjskiego generała Ehrnrotha, który się później publicznie przyznał do tego, dokonał zamachu stanu, zawieszając pierwszą konstytucyę bułgarską, żadnemu z wielkich mocarstw nie przyszło nawet na myśl protestować przeciwko temu lub rościć sobie ztąd jakichkolwiek pretensyi do rządu bułgarskiego. Każda konstytucya może być zmieniona, byle się to stało prawem przepisaną drogą, a więc odpowiednią większością głosów parlamentu i zatwierdzeniem przez władzcę. Tym, całkiem legalnym sposobem, przed 2 laty zmieniono konstytucyę bułgarską, usuwając ów artykuł o prawosławnem wyznaniu następcy tronu.

Powtarzam, na traktat berliński nie może się nikt odwołać, aby negować legalność owej zmiany konstytucyi bułgarskiej, bo traktat berliński nie wspomina ani o konstytucyi bułgarskiej w ogóle, ani o wyznaniu księcia. Traktat ów zawiera natomiast przepis, na który mógł się powołać Stambułow, przeprowadzając ową zmianę konstytucyi w kierunku wolności religijnej. Albowiem 5-ty artykuł traktatu berlińskiego opiewa: „Różnicy religijnej wiary i wyznania nie wolno użyć przeciwko nikomu, jako powodu do wykluczenia go od obywatelskich i politycznych praw, nie przypuszczenia go do publicznych urzędów lub godności, lub zabronienia wykonywania różnych rzemiosł. Wolność i publiczne spełnianie wszystkich obowiązków religijnych zabezpiecza się wszystkim obywatelom bułgarskim, jakoteż obcokrajowcom“. Tej wygłoszonej w traktacie berlińskim zasadzie zupełnej wolności religijnej i równouprawnienia wyznań niezawodnie sprzeciwiał się wsunięty potem do konstytucyi przepis, dotyczący prawosławnego wyznania następcy tronu. Jeżeli wyznanie w Bułgaryi nie wyklucza nikogo od urzędów itd., dlaczego jedynie miało wykluczać od następstwa na tronie wszystkich, wyjąwszy prawosławnego? Oczywiście więc, usuwając ów przepis z konstytucyi, Stambułow nietylko nie naruszył traktatu berlińskiego, lecz przeciwnie działał w jego duchu.

Ale mniejsza o traktaty wielkich mocarstw. Ostatecznie naród bułgarski istnieje od przeszło 1000 lat i nie mogą o nim decydować wyłącznie i na zawsze chwilowe kombinacye innych, choćby wielkich mocarstw. Traktat berliński w danej chwili był rzeczą bardzo pożyteczną, zwłaszcza o tyle, o ile jako kompromis zażegnał wojnę europejską. Ztąd przecież nie wynika, aby tworzył jakoby ewangelię europejskiego prawa publicznego. To też owe przepisy traktatu, które w sposób niejasny, dwuznaczny i dostarczający sposobności do najrozmaitszych interpretacyi, wymagają dla księcia Bułgaryi uznania „wszystkich“ wielkich mocarstw, a zatem do internacyonalnego prawa publicznego wprowadzają niepraktykowaną już nigdzie zasadę „*liberum veto*“ jednego mocarstwa, niewątpliwie już dziś wyglądają na rażącą anomalię.

W każdym razie Bułgarzy wybierają księcia dla siebie samych, nie dla kogo innego. Jeżeli im się podobało wybrać, notabene w całkiem legalny sposób, księcia katolickiego i następnie przyznać mu prawo wolnego rozporządzania religią i wychowaniem swych dzieci, nikt nie ma moralnego prawa czynić im wyrzutów. Jeżeli Rosya przywłaszcza sobie takie prawo, raz w imię naciąganej interpretacyi traktatu berlińskiego, to znowu w imię pokrewieństwa szczepowego lub jedności religijnej, albo też w imię przynależnej sobie „wdzięczności,“ — to przecież te roszczenia nie mają żadnej ani realnej, ani moralnej podstawy. Świadczą one tylko, że Rosya jest tem jedynem mocarstwem, które *de facto* neguje samoistność i autonomię narodu bułgarskiego.

I czyliż można przypuścić, że na ołtarzu takich niebywałych pretensyi ks. Ferdynand Koburski złoży wiarę swych przodków, honor, a zarazem godność księcia i człowieka?

Korespondencye.

Wiedeń 10 sierpnia.

Co roku, kiedy ucicha życie polityczne, a zaczyna panować kanikuła, zwykle zbiera się w jakiejś stolicy kongres przyjaciół pokoju. Zbierze się on i w tym roku niebawem — w Brukseli. A jak zawsze, tak i teraz poprzedzają go artykuły marzycieli o wiecznym pokoju.

Niedawno Björnstjerne Björnson w tutejszej *N. Fr. Presse* w artykule „Sądy polubowne, czy uzbrojenia?“ powiedział, że smutny jest stan dzisiejszego prawa narodów, bo nie pozwala

---

46)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— A więc zostawię pani mniemanie, że knuję tu jakieś zdrady i naznaczam miłośne schadzki narzeczonym innych kobiet! Nie będę się bronić! Pan Skierka — spojrzała na Stefana — skorzystał też ze sposobności, by mi rzucić obelgę. Zostawiam was! Będziecie szarpać we dwoje moją dobrą sławę! Czyńcie to bez trwogi. Po ratunek nie pójdę do nikogo i o tem, co mię tu spotkało, nie powiem szlachetnemu człowiekowi, którego żoną pani wkrótce zostanie. Jegoby oburzyła ta mizerna intryga. Po co ma więc wiedzieć?

Czuła, że gardło jej zaciska się kurczowo, bała się, że łzy do oczu jej napłyną, zwróciła się więc ku ścieżce, wiodącej w sad, i nią śpiesznie iść zaczęła. Za nią pobiegł Stefan, błagający o przebaczenie.

— Panno Alino! Niech się pani nie gniewa.

Zwróciła ku niemu twarz, po której płynęły teraz dwa strumienie łez.

— Proszę za mną nie iść! — zawołała z oburzeniem i pogardą. — Opóźnia pan chwilę, w której się pan dowie historyi schadzki i bukietu. Panna Konstancya ma ją gotową dla pana! Niech sobie pan nie odmawia rozkoszy szarpania czci kobiety, która w istocie zawiniła tem, że pana zbyt cierpliwie, zbyt pobłażliwie słuchała. Dawno powinnam była panu powiedzieć to, co stanowczo oświadczam w tej chwili: Oto proszę, by pan się do mnie nie zbliżał. Niech pan zapomni, że żyję! Mam poprostu wstręt do pana i czuję się wciąż obrażaną i obrażoną każdem słowem, każdem spojrzeniem pana.

Nadchodziła właśnie Francuska z Miecią, — Alina pobiegła ku dziecku, które na jej zapłakaną twarz patrzało z przerażeniem. Rozciekawiona Vincart zbliżyła się do Stefana.

— Czego ona płacze? — zapytała z zaiskrzonym wzrokiem.

— Bo kobiety płaczą zawsze, we wszystkich okolicznościach życia: ze wzruszenia, ze smutku, z radości, ze złości... lada co łzy im wyciska. Niech pani jej sama zapyta!

Miecia była rozdwojona, zalękniona, niepewna. Chciałaby była iść z Aliną, która trzymała jej rękę i śpiesznie dążyła ku domowi, a jednocześnie bała się opuścić Francuskę. Alina spostrzegła wreszcie, że się dziecię rumieni i blednie, że się ociąga. Puściła rękę Mieci z odcieniem pogardy w spojrzeniu.

— Boisz się zostać ze mną na chwilkę! — rzekła, czując niesprawiedliwy żal do Mieci. — A więc idź, nie zatrzymuję cię!

Zamknęła się w swoim pokoju i zapłakaną twarz ukryła w dłoniach. Piersi jej rozsadzało łkanie. Rozdrażnienie dni ostatnich, tęsknota za rodziną, oświadczyny Prędowicza, postępowanie Stefana, wszystko to nagromadziło w sercu jej goryczy sporo, która teraz wezbrała i przez oczy wylała się łzami.

Usłyszała pukanie do drzwi i głos Kowzgirdowej proszący o otworzenie.

— Chciałabym być samą! — rzekła Alina błagalnie.

— Proszę cię, otwórz, moje dziecko, wpuść mię, potrzebuję koniecznie cię widzieć.

Alina, nie przestając płakać, otworzyła i znalazła się zaraz w objęciach Kowzgirdowej. Matka Koci pociągnęła nauczycielkę ku kanapie i na swojem łonie złożyła jej głowę.

— Moje dziecko, moje dziecko — mówiła — Kocia wyrządziła ci krzywdę... nie uwierzysz, jak mi to boleśnie... daruj jej to! Kocha narzeczonego, Francuska rzuciła w jej umysł jakieś podejrzenia... wiem, że fałszywe... Nie płacz! Twoje łzy serce mi krają! Zlituj się! Powiedz mi, jak to było!

— O, niech ja przynajmniej już o tem nie mówię! — zawołała Alina. — Mam się tłómaczyć? Już tego upokorzenia mi oszczędźcie! Wszak pani, która jest dobra i ma duszę podniosłą, wystarczy zapewnienie moje, że pan Juliusz nigdy mi nie powiedział nietylko słowa miłości, ale grzecznego słówka. Ja nigdy o nim nie myślałam inaczej, jak o dobrym człowieku i dobrym przyjacielu, który kocha uczciwie i gorąco swoją narzeczoną. Tłómaczyć się i dowodów dawać nie będę!

— Wierzę ci, wierzę — mówiła Kowzgirdowa — nie płacz już, zmiłuj się! Szkoda twoich oczu! No, pocałuj mię i powiedz, że Koci przebaczasz. Przyrzekam ci, że się nic podobnego więcej nie powtórzy!

Alina ocierała oczy, Kowzgirdowa patrzała na nią z litością. Nagle wzrok pocieszycielki padł na piękny bukiet, który pomimo obejścia się z nim Koci, wznosił się jeszcze tryumfująco na środku stołu szkolnego. Jakiś niesmak przebiegł po jej ustach, jakiś cień przemknął po jej czole.

— Od kogo masz ten bukiet? — zapytała surowo.

Alina spostrzegła podejrzliwość w jej wzroku. Zraniona dusza dziewczyny, obrażona jej duma poczuła się dotkniętą na nowo. Rumieniec gniewu okrył jej spłakaną twarz. Odsunęła się od Kowzgirdowej, wołając:

— Więc i pani łatwiej jest uwierzyć w podstęp, w zdradę, w kłamstwo, niż się zdobyć na trochę ufności... Więc i pani gotowa potępić od razu i mnie i tego człowieka, któremu przecie chce pani oddać najdroższy skarb swój!

Zaczęła płakać znowu. Wśród łkań mówiła dalej:

— Błagam, niech pani stąd odejdzie!... niech pani mię zostawi samą! pokazywać pani moje łzy jest upokorzeniem dla mnie!... niech mi pani upokorzenia oszczędzi!

Widząc, że Kowzgirdowa zdziwiona i niepewna coś jeszcze mówić chciała, Alina otworzyła drzwi pokoju Francuski, pustego w tej chwili i znikła za niemi. Matka Koci powolnym krokiem wyszła z oficyny.

Przechodząc przez dziedziniec, ujrzała bryczkę uwożącą Juliusza. Zobaczywszy ciotkę, kazał furmanowi zatrzymać się, wyskoczył śpiesznie i podbiegł ku niej. Oznajmił jej, że wyjeżdżał nie pożegnawszy się z nikim, prócz z matką. Miał pilne interesa w Wilnie i nie miał już ani chwili czasu, jeżeli nie chciał spóźnić się na pociąg.

Kowzgirdowa podała mu rękę, lecz na jego czole nie złożyła zwykłego pocałunku. Miała żal do niego i czuła, że się dawny, dobry ich stosunek rozrywa.

Juliusz jechał zamyślony, co chwila tylko w rozdrażnieniu, jakby bezwiednie, wołał na furmana: „prędzej!“ Konie kłusowały, rozgrzewając się do coraz więcej niepohamowanego biegu. Stanęły na stacyi na całą godzinę przed odejściem pociągu. Tu dopiero ogarnęło Juliusza niezadowolnienie i bardzo przykry stan niepokoju i niepewności Chodził przed dworcem wielkimi krokami, nie znajdując bynajmniej tej trzeźwości w myślach, którą miał nadzieję osiągnąć, gdy wyjedzie ze Zbrucza i będzie mógł być zupełnie sam, choćby tylko przez kilka godzin. Dla tej możności rozejrzenia się dokładnego we własnem położeniu i powzięcia postanowienia, uciekł od towarzystwa zapełniającego jego dom. Miał wprawdzie interesa w Wilnie, ale mógł je odłożyć jeszcze na dni kilka, chwycił się ich wszakże jako pretekstu.

Pierwszy raz w życiu był w niezgodzie sam z sobą. Miewał już nieraz ciężkie chwile do przebycia; zmartwienia, trudy, upokorzenia nieraz już przygniatały jego piersi, nigdy wszakże nie czuł się winnym, nigdy nie czynił sobie zarzutu podłości. Teraz dopiero zaczęła go dręczyć myśl, z początku niejasna, następnie coraz wyraźniej występująca, że nie miał prawa ani własnej przyszłości budować na kłamstwie, ani kłamstwa dawać za podstawę życiu młodej kobiety, za której szczęście odpowiedzialność ciężyła na nim.

Zasunięty w głąb wagonu męczył się wewnętrznie, nie mogąc się skupić dostatecznie, by powziąć postanowienie, a jednocześnie przyrzekając sobie, że z gotowem postanowieniem nieodwołalnem powróci do Zbrucza. Nie wiedział nic o krzywdzie, wyrządzonej Alinie przez Kocię i nie przeczuwał, że ta, którą kochał, była zostawiona bez żadnej obrony, że cierpiała niesprawiedliwie wśród obcych a nieprzychylnych jej osób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

państwom żyć w zgodzie i pokoju i nie pozwala im zaprzestać uzbrojeń i przygotowań do wojny. Pochop do tych gorzkich uwag wziął on z teraźniejszego naprężenia między Szwecyą a Norwegią. Wedle niego Szwecya chce zmusić Norwegię do trzymania wielkiej armii, do wielkich wydatków na marynarkę, na porty wojenne i na budowę twierdz. Bjornstjerne, znany z tego, że jego politycznym ideałem jest jak największa samodzielność Norwegii, ma to za złe szwedzkiemu rządowi i oskarża go o zamiar zgwałcenia pokojowych usposobień Norwegów. Wróży on, że idea wieczystego pokoju i sądów rozjemczych w państwowych sporach wyjść musi z krajów małych, gdzie potrzeba takich sądów najżywiej jest odczuwana. Ta wielka idea tak samo się zrodzi w małych, na różne gwałty narażonych społeczeństwach, jak już niejeden czyn epokowej doniosłości w nich właśnie początek i dojrzał. A jednakże równocześnie opowiada, jak przed kilku laty podczas grożącego wojną zatargu o Afganistan między Anglią a Rosyą, Szwecya ani od Rosyi, ani od drugiego z tych mocarstw otrzymać nie mogła przyrzeczenia, że granic skandynawskich uważać będzie za ściśle neutralne, i że flota tych mocarstw nie zajmie jakiegoś portu w Norwegii lub Szwecyi, jako podstawy operacyjnej.

Zdawałoby się, że takie doświadczenie powinnoby było przekonać Norwegów o potrzebie uzbrojeń i o wartości dzielnej armii, która jedynie może bronić neutralności kraju. A jednak w owym artykule poeta norwezki, rozmarzający się na temat przyszłych sądów pokojowych, żąda, aby jego ojczyzna nie zbroiła się i nie przygotowywała do obrony przeciw obcemu najeźdźcy. Jeśli Szwecya się zbroi i Norwegię do tego samego zachęca, to z pewnością nie czyni tego dla podbojów, albo łupów wojennych. Z Napoleońskiej epoki wyszła Szwecya upokorzona i osłabiona na cały wiek. Rosya po tylżyckim pokoju (w r. 1807) wtargnęła do szwedzkiej części Finlandyi i zajęła ją aż po rzekę Torneo, a w pokoju we Friederichshamn zdobycz tę przyznano Rosyi. Było to tylko skutek neutralności Szwecyi, której król Gustaw IV (następnie z tronu złożony) nie chciał brać udziału w wojnie rosyjsko-prusko-francuskiej, a po jej skończeniu nie chciał zamykać portów dla okrętów angielskich.

Państwa małe, których neutralność podobna jest do nader chwiejnej równowagi, zawisłej od lada potrącenia z zewnątrz; państwa takie, które pokój swój okupywać muszą za wszelką cenę, albo przyjaźnią, albo uległością dla jednego z wojujących sąsiadów, zawsze skłonne były do poddawania sporów pod sądy międzynarodowe. A wynika to nie tylko z umiłowania pokoju, lecz przedewszystkiem ze słusznego rozumowania, że sądy dla wielkich interesów i wstręt przed stawianiem kwestyi na ostrzu miecza lepszą dla nich ochroną, niż taka armia na jaką stać mały narodek. Cóż zyskać mogą na wojnie Belgia, Holandya, Szwajcarya? Lecz te małe państwa tylko w stosunkach z wielkiemi mocarstwami odznaczają się tak wybitną dążnością do oddawania spraw międzynarodowych pod wyroki sądów rozjemczych. Ilekroć natomiast między sobą mają coś do rozwikłania, najpierw chwytają za oręż. Dowodem republiki południowo-amerykańskie.

Dopóki silne narody gwałtem ujarzmiają słabsze, dopóki Niemcy chcą Duńczyków, Francuzów, Polaków przemocą germanizować, dopóki Rosya wynaradawia Niemców, Estonów, Litwinów, Polaków, Rusinów i Ormian; dopóki alfą i omegą wielkiej polityki są tradycye rzymskiego imperium, że potężne państwo dążyć musi do rozszerzenia swych granic i że wspaniałość cywilizacyi zależy od liczby mieszkańców i od wyzyskiwania narodów drugorzędnych: dopóty tylko obawa klęski, pogromu, powstrzymuje od wojny. Zawsze bywały i dziś są narody „na razie“ nasycone zdobyczami i obawiające się, aby nie straciły swego wybitnego stanowiska. Takim narodem jest teraz niemiecki. Dla nich pokój jest konieczną pauzą, podczas której chcą strawić swój łup. Szlachetne jednostki, którym wstrętne jest takie trawienie łupu, nie wiele znaczą w społeczeństwie, które w swych warstwach uważa się za uprawnione do panowania nad szczepami słabszymi, a różnemi językiem i wiarą. Więc cała propaganda wiecznego pokoju jest pięknym snem, o ile nie jest egoizmem, który chce ochronić szczęśliwe narody od starć między sobą, dopóki pewnej nie uchyliły możliwości walki o życie szczepów składających jedno państwo. Dopóki narody nie nauczą się szanować praw podbitych szczepów, dopóty niepodobna marzyć o sądach pokojowych w sporach między państwami.

Po norwezkim poecie Björstjernie Björsonie wystąpiła pani Berta Suttnerowa, niestrudzona w swej równie szlachetnej, jak daremnej pracy szerzenia idei wieczystego pokoju. Ogłosiła ona artykuł o konferencyi, mającej się zebrać w Brukseli, a w tym artykule rozwodzi się o postępach, jakie wrzekomo uczyniła w ostatnich kilku latach myśl sądów polubownych w sporach międzynarodowych W r. 1889 podczas wystawy paryskiej zebrało się tylko 72 stronników na kongres pokojowy i to jedynie deputowanych angielskich i francuskich W roku 1890 w Londynie było ich już 300. W roku 1891 włoski rząd świetnie przyjmował już tłumy delegatów w Rzymie.

W roku 1892 w Bernie rząd związkowy Szwajcaryi odstąpił kongresowi na posiedzenia pałac rządowy. Tam zorganizowano „Urząd międzyparlamentarny“, który odtąd jest ogniskiem „Unii pokojowej“. W roku 1893 konferencya odbyć się miała w Chrystanii, nie przyszła jednak do skutku z powodu przesileń ministeryalnych i odbyła się dopiero w r. 1894 w Holandyi przy udziale rządu tamtejszego i reprezentantów 17 krajów. Konferencya najbliższa odbyć się ma w Brukselii. W roku 1896 zjadą się przyjaciele wieczystego pokoju w Peszcie a następnie w Rumunii. Chodzi im — jak powiada pani Suttnerowa — o zdobycie dla idei krajów wschodnich. Już w roku zeszłym, na konferencyi w Haadze, chciano na miejsce przyszłego kongresu obrać Peszt, ale cofnięto tę myśl z powodu protestu, którym grozili węgierscy Rumuni! Oto więc piękna illustracya tendencyi pokojowych! Rumuni czują się pokrzywdzeni przez Węgrów i pokoju pragną tylko w Belgii, Holandyi, Włoszech, Francyi lub Anglii, ale nie na ziemi węgierskiej! Tu chcą walki — i to słuszne, bo naturalne.

W gruncie rzeczy tak samo postępują wszyscy inni członkowie kongresów pokoju: wróciwszy do swych parlamentów, głosują za powiększeniem i udoskonaleniem siły zbrojnej. Patrząc na to, wolno przypuszczać, że owe kongresy nie byłyby tak tłumne, gdyby stolice, w których one się odbywają, nie przyjmowały delegatów balami i bankietami, festynami u dworu i na ratuszu.

Pani Suttnerowa wierzy jednak w zwycięstwo swej idei i z otuchą spogląda na uchwałę angielską w Izbie niższej (za Gladstone'a) w r. 1893) zmierzającą do stworzenia „centralnego trybunału państw“, któryby wszystkie spory rozstrzygał wedle stałego kodeksu i któryby gwarantował zupełną autonomię krajów, zupełną równość tych państw w obec trybunału. Orzeczenia jego ogłaszanoby jako „wyrok europejski“.

W senacie belgijskim niedawno La Fontaine wyraził przekonanie, że możnaby dyplomatycznych przedstawicieli zorganizować w „ligę neutralnych państw“ i że w Szwajcaryi, Norwegii, Hiszpanii, Rumunii (?), Bułgaryi (?) i Serbii (?) powitanoby tę myśl bardzo sympatycznie. Wielkie państwa przyjęłyby — powiada ten senator — projekt ów nieżyczliwie.

A jeśli tak, to cóż zrobi ta „liga neutralnych“ przeciw Rosyi, Niemcom, Francyi, Austro-Węgrom i Włochom? Pani Suttnerowa powołuje się na sądy polubowne w sporach Anglii i Francyi ze Stanami Zjednoczonemi. Podobne przykłady niczego jednak nie dowodzą, bo gdzie sprawa jest nie bardzo ważna, a wojnę prowadzić musianoby z nadzwyczajnym wysiłkiem; gdzie spierające się państwa przedzielone są oceanami: tam łatwo się pogodzić. Zwolennicy pokoju spodziewają się bardzo wielkich rezultatów po konferencyi w Brukseli. Może tam piękne uchwalą rezolucye, ale na życie polityczne Europy uchwały te nie wpłyną. Wynalazek nowego działa silniej zabezpiecza pokój, niż wszystkie konferencye razem wzięte.

Budapeszt 10 sierpnia.

A więc mimo wszelkich obaw, że rząd węgierski przeszkodzi obradom kongresu narodowości niemadyarskich, kongres ten się odbył i zakończył dzisiaj, a przebieg jego był zupełnie spokojny. Mimo to przedstawiał on widok niezwykły, a przewódzcy niemało musieli pracy sobie zadać, aby go w karbach utrzymać. Trzeba sobie wyobrazić razem zebranych a należących do różnych stanów i zapatrywań politycznych, reprezentantów aż trzech narodowości: Rumunów, Słowaków i Serbów, u których wyrobienie się polityczne zastępuje po większej części głębokie i namiętne rozdrażnienie z powodu niezaprzeczalnego ucisku ze strony Węgrów, a zrozumie się dopiero, co to znaczy opanować takie zebranie.

Kongres także pod względem zewnętrznym, malowniczym, przedstawiał się niezwykle już z powodu samej rozmaitości strojów narodowych. Wreszcie dla tych, którzy przyzwyczajeni są do stosunków przedlitawskich, do tej bezstronności, jaką tam rozporządzenie ministeryalne nakazuje reprezentantowi policyi na zgromadzeniach, zabraniając mu absolutnie mięszać się do dyskusyi, dziwnem mogła się wydać nieustanna wymiana zdań między mówcami a radzcą policyi Chudym, który przy każdej sposobności zaznaczał odmienne swe zapatrywanie czy to na pojęcie „kongresu“, czy na kwestye geograficzne nawet, uznając za niewłaściwe np. że mówi się o Siedmiogrodzie, gdyż zdaniem jego Siedmiogrodu nie ma, tylko są Węgry.

Przed rozpoczęciem kongresu w przeddzień odbyła się wspólna uczta powitalna, jednakże bez toastów, i poufne narady, zmierzające do wyrównanie pewnych różnic w poglądach.

Ostatecznie zgodzono się, aby wszystkie trzy narodowości do wspólnego programu działania przyjęły reformę wyborczą, rewizyę ustaw kościelnych i szkolnych, żądanie poszanowania autonomii i poszanowania ustaw narodowościowych.

Dziś, tj. w sobotę, z nadejściem godziny otwarcia kongresu, przed hotelem „National“ zapanował ścisk i wrzawa. Porządek utrzymywało około 40 policyantów. Kilkakrotnie przychodziło przy tej sposobności do nieporozumień pomiędzy przewodnikami kongresu a komendą policyi, której zarzucano, że do sali wpuszczała ludzi bez kart wstępu, a powtóre, iż potem za wcześnie zamknęła dostęp do hotelu pod pozorem, że sala już przepełniona. Tłum nienależących do kongresu Rumunów, Słowaków i Serbów, zebrany na ulicy, zaczął wykrzykiwać, że policya umyślnie puszcza do wnętrza szpiegów, tłoczył się do bramy, i dopiero, kiedy około 30 policyantów ustawiono w dwa rzędy, udało się policyi napór ten powstrzymać i porządek zaprowadzić.

Zebranie zagaił po rumuńsku p. Mangra, podnosząc, że kongres zwołano dla ułożenia wspólnego programu działalności trzech narodowości i dla zaznaczenia, że one nie żywią żadnych tendencyi wrogich państwu a nie grawitują na zewnątrz. Nadto wyraził mówca uczucie lojalności dla Cesarza, a powitanie jego powtórzyli w swych językach: Serb dr. Gawrilla i Słowak dr. Mudron; mówcom bowiem wolno było przemawiać tylko po rumuńsku, serbsku lub słowacku, zaś język niemiecki i węgierski wykluczono z obrad.

Następnie każda z narodowości wybrała swego prezydenta, a więc Serbowie Michała Polita, Rumuni dopiero co wypuszczonego z więzienia (gdzie go zamknięto za agitacye) Papa de Baseste, a Słowacy dra Mudrona, poczem wysłano do Cesarza do Ischlu telegram z wyrazami wiernopoddańczego uczucia dla Monarchy, który jest „tarczą i osłoną wszystkich narodowości w monarchii“.

Wybrany natychmiast komitet ściślejszy, natychmiast podjął obrady, a po jednogodzinnej przerwie na jawnem już, ogólnem posiedzeniu trzej referenci przedstawili wyniki tych obrad. Najwybitniejszą była przemowa Rumuna dr. Stefana Popa, który, przedkładając program wspólnej akcyi, wyraził się, że ta łączność jest konieczną dla dobra wspólnej ojczyzny, dla utrwalenia podwalin tronu i dla własnych interesów owych narodowości.

Program, przyjęty jednogłośnie obejmuje 21 punktów, a mieszczące się w nich główne zasady, już powyżej przytoczyliśmy. Nadto program stawia w rzędzie naczelnych swych haseł także „nienaruszalność państwa“ a pod względem formalnym postanawia wybór stałego wydziału z czterech członków dla spraw wspólnych, wysłanie dziękczynnego pisma do Cesarza i komunikatów z wyjaśnieniem stanu rzeczy do europejskiej prasy.

Po pożegnalnych przemowach wszystkich trzech prezydentów Serbowie i Słowacy zaśpiewali pieśń „Hej Slovane“ i zgromadzenie rozeszło się w porządku. Przez dwa następne dni zamiast projektowanych zrazu dalszych posiedzeń kongresu, odbywać się zapewne będą narady poufne w ściślejszych grupach.

Ruch przedwyborczy.

Prezydyum Namiestnictwa ogłasza w *Gazecie urzędowej* z dnia 12 sierpnia listę osób, uprawnionych do głosowania w kuryi większych posiadłości, oraz osób, uprawnionych na podstawie §. 14 ordynacyi sejmowej do wzięcia udziału w wyborach z gmin wiejskich i zawiadamia, iż reklamacye przeciw tym listom można wnosić do prezydyum Namiestnictwa do dni czternastu, począwszy od 12 sierpnia. Reklamacyi, wniesionych po upływie tego terminu, nie uwzględni się. Ci właściciele tabularni, którzy głosować będą przez zastępców, powinni przedłożyć dotyczącemu starostwu pełnomocnictwo, wystawione przez nich dla tego, kogo do wyboru upoważnili, poczem dopiero otrzymają kartę legitymacyjną. Osoby, uprawnione do wyboru, a nie mieszkające w kraju, powinny zgłosić się do właściwych starostw o karty legitymacyjne, zaś uprawnione do głosu i mieszkające w kraju, otrzymają je wprost z urzędu.

W sprawie terminu wyborów ogłasza namiestnictwo następujące rozporządzenie: „Na podstawie Najwyższego patentu z dnia 5-go sierpnia b. r., którym rozwiązano Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i równocześnie zarządzono przedsięwzięcie nowych wyborów, rozpisuje się niniejszem w myśl § 6 statutu krajowego z dnia 26 lutego 1861, powszechne wybory do Sejmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i ustanawia się jako dzień wyborów w okręgach wyborczych gmin wiejskich 25 września 1895, w okręgach wyborczych, wymienionych w §§. 2 i 4 ord. wyb. sej. miast i Izb handlowo-przemysłowych 30 września 1895, a w ciałach wyborczych większych posiadłości ziemskich 2 października 1895

Wybory te będą przedsięwzięte w powyżej oznaczonych dniach w miejscach wyboru prawem przepisanych (§. 1 ord, wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 26 czerwca 1887 nr. 48 Dz. ust. kraj., § 2 ord. wyb. sejm. i §. 6 ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 17 grudnia 1884 r. nr. 1 Dz. ust. kraj. z roku 1885). Postanowienia co do godzin i miejsc, w których wybory mają się odbyć, zawierać będą karty legitymacyjne, które uprawnieni do wyboru otrzymają w swoim czasie.“

* * *

W kołomyjskim okręgu wyborczym z kuryi mniejszych posiadłości kandyduje ponownie dotychczasowy poseł dr. Teofil Okuniewski, jeden z przywódzców ruskiej partyi radykalnej. Kandydaturę jego poleca komitet, zawiązany 8 b. m. a składający się z księży Slusarczuka i Wojnarowskiego oraz pp. Daniłowicza i Kulczyckiego. We czwartek 15 b. m. odbędzie się w Kołomyi wiec radykalny, na którym kandydatura dr. Okuniewskiego ma być oficyalnie ogłoszona. W bobreckiem, jak stamtąd donoszą, zamierza kandydować marszałek powiatowy p. Niezabitowski. Rusini dotąd nie postawili kandydata. W powiecie rawskim jest prawie zapewniony wybór p. Jędrzejowicza, w turczańskiem mówią o kandydaturze marszałka powiatowego Osuchowskiego. Powiat samborski ma dotąd trzech kandydatów: marszałka pow. Serwatowskiego, dr. Teleżyńskiego ze Lwowa i p. Tytusa Rewakowicza, naczelnika sądu z Podburza. W kossowskiem podnieśli Rusini 2 kandydatów: jednego księdza i jednego hucuła.

* * *

W ogóle w znaczniejszej części powiatów zarysował się już wyraźnie układ stronnictw, oraz kandydatów w kuryi włościańskiej. W bobreckiem Rusini popierają zgodnie dotychczasowego posła dra Dyonizego Kułaczkowskiego przeciw kandydaturze pana Witołda Niezabitowskiego. W bohorodczańskiem poseł Ołeksa Barabasz stracił kredyt, więc wysunięto innego kandydata, mianowicie Michała Kałytiuka, w brzożańskiem nad podkopaniem dotychczasowego posła p. Henryka Szeliskiego pracuje adwokat tamtejszy dr. Czaykowski, należący do partyi staroruskiej; w brodzkiem obok zapewnionej kandydatury prof. Barwińskiego, chce próbować szczęścia p. Pawlik, redaktor *Naroda*, — w czortkowskiem toczy się walka o mandat po śp. Mikołaju Wolańskim pomiędzy p. Arturem Cieleckim a ks. Haluszczyńskim; w dobromilskiem jako kandydat stoi sam jeden p. Paweł Tyszkowski; w dolińskiem przeciw dotychczasowemu posłowi p. Witosławskiemu staje prof. Włodzimierz Szuchiewicz; w grodeckiem kandyduje bar. Alfred Brunicki, mając przeciw sobie koalicyę ruskich stronnictw, zgrupowaną około kandydatury sędziego Harasymowicza; w horodeńskiem wymieniają aż sześć nazwisk kandydackich, zdaje się jednak, że walka stoczy się ostatecznie pomiędzy p. Leszkiem Cieńskim i radykałem ruskim drem Daniłowiczem. Dotychczasowy poseł p. Lenartowicz nie stara się o mandat.

W jarosławskiem prócz dotychczasowego posła hr. Stefana Zamoyskiego nie wyłoniła się żadna kandydatura, w kamioneckim przejdzie hr. St. Badeni, w kołomyjskiem, przeciw drowi Okuniewskiemu, o którego kandydaturze wspomnieliśmy już wyżej, staje inny Rusin dr. Dudykiewicz, w kosowskiem przeciw p. Filipowi Zaleskiemu podnosi się kandydatura rejenta Łuszpińskiego, umiarkowanego Rusina, w lwowskiem staje przeciwko p. Teofilowi Merunowiczowi radykał p. Wasyl Nahirny architekt, w nadwórniańskim ks. Mandyczewski nie ma opozycyi, w podhajeckiem kandyduje również bez kontrkandydata dr. Sawczak, w przemyskiem na miejsce ks. Adama Sapiehy kandyduje dr. Iwan Franko, w stryjskiem wszystkie stronnictwa ruskie solidarnie popierają ks. Dawydiaka przeciw p. Janowi Lisowskiemu, w trembowelskiem Rusini i Polacy zgodzili się na dra Olpińskiego, w zbarazkiem kandyduje ponownie sam p. Fedorowicz, w żółkiewskiem kandydatem zjednoczonych stronnictw ruskich jest moskalofil dr. Korol, w żydaczowskiem kandyduje dr. Oleśnicki, radykał ruski, i p. Kazimierz Winnicki.

* * *

Przypominamy, że na jutro zaprosił p. prezydent Mochnacki mężów zaufania celem utworzenia komitetu przedwyborczego we Lwowie.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało adjunkta budownictwa, Antoniego Gończarczyka w Nadwórnie, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów nadwórniańskiego i bohorodczańskiego. — Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbowych: Hilarego Kochanowicza, Jana Dąbrowskiego, Adolfa Mięsowicza, Longina Totha, Pawła Dziopińskiego, Marka Klüga, Wiktora Jakubowskiego i Adama Kośmińskiego inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, zaś konceptowych praktykantów: Władysława Neumanna, Stanisława Kokoszyńskiego, Mikołaja Lewkowicza, dr. Antoniego Władysława Pierzchałę, Józefa Dudę, dr Zygmunta Bittnera, Włodzimierza Lipeckiego, Kazimierza Ludwiga, Mieczysława Nędzowskiego, Aleksandra Wiśniowskiego, Jana Szymusika, Romana Malchera, Stanisława Tałasiewicza, Tadeusza Śliwińskiego, Szymona Pilnego, Jana Gajewskiego i Henryka Lichtensteina koncepistami skarbowymi w X klasie rangi, dla służby podatków stałych.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła oficyała pocztowego Franciszka Grena ze Lwowa do Tarnopola, a asystenta pocztowego Franciszka Bałazińskiego z Tarnopola do Lwowa.

Ważne dla techników. Zwracamy uwagę na zamieszczony w części ekonomicznej komunikat jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, wedle którego jest do obsadzenia mnóstwo posad technicznych przy kolejach państwowych.

Nowy żeński zakład wychowawczy. Zamiast zapowiedzianego żeńskiego gimnazyum, którego inicyatorka, jak wiadomo rozmyśliła się i wyszła za mąż, będziemy mieli we Lwowie już od 1-go września b. r. bardzo poważny zakład wychowawczo-naukowy żeński przy ul Ossolińskich l. 4, odpowiadający pod względem rozkładu nauk męskim gimnazyom i dający abituryentkom prawo zdawania publicznego egzaminu dojrzałości Zakład ten obejmie:

a) ośmioklasową szkołę, mającą na celu wykształcenie elementarne i średnie. Plan nauki w tej szkole odpowiada planowi męskich gimnazyów, z wyłączeniem języków klasycznych, w miejsce których wykładane będą, prócz niemieckiego, języki nowożytne, mianowicie francuski i angielski. (Języki klasyczne mogą być udzielane w zakładzie na osobne żądanie.)

b) Dwa wyższe kursa teoretyczno-praktyczne, mające na celu przysposobienie kobiety do życia w rodzinie, towarzystwie i społeczeństwie, jako przyszłej żony, matki, obywatelki, gospodyni i reprezentantki domu Na kursach tych wykładane będą: etyka chrześcijańska, psychologia i pedagogia, somatologia i higiena, fizyka i chemia techniczna, ekonomia i socyologia, etnologia i kosmografia, geologia i biologia, poglądowa nauka dziejów i literatury ojczystej, historya dziejów najnowszych i literatury powszechnej, estetyka i historya sztuki, nauka gospodarstwa wiejskiego i miejskiego połączona z ćwiczeniami praktycznemi, nauka rachunkowości gospodarczej, nauka rysunków i robót ręcznych kobiecych, nauka form towarzyskich (kurs teoretyczny), nauka tańców i układu towarzyskiego (kurs praktyczny). Stosownie do indywidualnego uzdolnienia, mogą się uczenice tych kursów kształcić w muzyce, malarstwie, rzeźbiarstwie i t p. Na pierwszy rok tych kursów przyjmowane będą uczenice, które

---

1)

Wycieczka do Finlandyi.

Nasłuchawszy się, podczas mego chwilowego pobytu w Petersburgu, wielu ciekawych opowiadań o Finlandyi i jej mieszkańcach, a przytem będąc zwolennikiem podróży i żądny wrażeń, postanowiłem skorzystać z pierwszej sposobności i poznać choć w części ten kraj dziko malowniczy, usiany skalami granitu, rozczłonkowany mnóstwem niezliczonych jezior wielkich i małych, otoczonych zewsząd znacznymi obszarami, przeważnie iglastych, niskopiennych lasów. Najwięcej jednak nęciła mnie chęć ujrzenia wspaniałego wodospadu „Imatra“, który śmiało nazwać można „Europejską Niagarą“. Sądzę, że te kilka słów opisu jednego z najpyszniejszych w swoim rodzaju krajobrazów Europy, zachęci turystów do tej przyjemnej i niekosztownej wycieczki; dotychczas bowiem, główny kontyngent podróżników w te strony stanowią: Anglicy, Francuzi, Niemcy, no, i naturalnie Rosyanie. Zanim jednak przystąpię do opisu Imatry, nie będzie zapewne bez interesu przedstawić chociaż ogólny rys Finlandyi i główniejszych, po drodze wodospadu, napotykanych miejscowości.

Wielkie Księstwo Finlandzkie, zajmujące 328 293 kilom. kwadratowych powierzchni, graniczy na północ z Norwegią, od której oddziela się jeziorem Edeke, rzekami Onarejoki i Tenojoki; od Szwecyi jeziorem Koltajaur, rzeką Torneo i zatoką Botnicką; częć południową Finlandyi oblewa zatoka Fińska, a od wschodu graniczy z jeziorem Ładogą i guberniami: Archangielską, Ołonecką i Petersburską.

Finlandya należy do północnej strefy leśnej, lasy zajmują tu 6 prc. całej powierzchni, z których $^{2}/_{3}$ stanowią własność rządową W lasach obfitość dzikiego zwierza z cennem futrem, a jelenie i reny zastępują tu pociągowe bydło domowe. Grunt kamienisty, przeważnie granit; lecz są także i kamieniołomy czarnego marmuru, mianowicie w okolicach Biorneborskiej przystani.

Mieszkańców Finlandya posiada około 2,400.000, z których 80 prc. rolników, 7 pr. handlarzy i przemysłowców, 4½ prc. najemników i 8½ prc. innych kategoryi. Prawie cała ludność jest luterańskiego wyznania i składa się z 2,000 000 Finów, 350.000 Szwedów, 10.000 Rosyan, 3.000 Niemców, około 1000 cyganów i 600 Lapończyków.

W roku 1151 król szwedzki Eryk IX zawojował Finlandyę i mieszkańców jej zmusił do przyjęcia chrześcijaństwa. Od szesnastego wieku poczyna się cały szereg wojen Rosyan ze Szwedami, z różnem powodzeniem o prawo panowania nad Finlandyą, aż nakoniec po wojnie 1808—1809 zawarto pokój, na mocy którego kraj ten ostatecznie przeszedł pod panowanie Rosyi, przyczem pozostawiono mu dawne prawa i przywileje, niemniej senat i sejm.

Za panowania cara Aleksandra II wprowadzono tam powszechny obowiązek służby wojskowej, skutkiem czego kraj ten posiada dostatecznie silną armię, której obowiązkiem jest własna obrona, tak, iż po za swe granice wyprowadzoną być nie może Oprócz jednego rosyjskiego batalionu gwardyi strzelców, każda z 8 gubernii (lenów) finlandzkich, posiada swój własny narodowy batalion.

Głównem miastem, a zarazem i stolicą W. Ks. Finlandzkiego jest Helsingfors (po fińsku Helsinki), z ludnością około 65 000 głów, założony przez króla Gustawa Wazę, na półwyspie zatoki Fińskiej, w położeniu malowniczem i dogodnem. Tu rezyduje generał-gubernator; tu również mieszczą się wszystkie wyższe władze i senat Po pożarze miasta Abo, w roku 1828, przeniesiony tu został uniwersytet, a przy nim biblioteka, tudzież muzea anatomiczne, zoologiczne, historyczne i etnograficzne; dalej są dwa licea: szwedzkie i fińskie, szkoły politeczniczne, rzemieślnicze, handlowe, sądownictwa. Dwa gimnazya szwedzkie: męskie i żeńskie — sześć szkół ludowych, szkoła dla niewidomych, szkoła niemiecka, dwa gimnazya rosyjskie: męskie i żeńskie i dwie szkoły ludowe rosyjskie.

Gazet różnych i pism peryodycznych wychodzi 50. Jest pałac cesarski, trzy teatry: rosyjski, fiński szwedzki, kilka pięknych hoteli i restauracyi, wreszcie latem, kąpiele morskie. W ogóle miasto, ze swemi szerokiemi ulicami i wspaniałymi gmachami, miłe bardzo robi wrażenie, Prowadzi ono handel nader ożywiony rybami, zbożem i drzewem, a port jego posiada sławę najlepszego na całem morzu Baltyckiem. W odległości o milę od strony morza znajduje się twierdza Sweaborg, w latach 1748—1758 wzniesiona, a w niej w czasie pokoju załoga z 6000 ludzi.

Z Petersburga do wodospadu Imatry dostać się można trzema różnemi drogami, a mianowicie: koleją żelazną, parowcem, albo też w części koleją, i w części wodą lub dyliżansem pocztowym. Najtańszy jednak, a zarazem i najprędszy sposób dotarcia do wodospadu, jest koleją żelazną, za biletem spacerowym, ważnym na pięć dni, który kosztuje: w klasie I-ej rubli 12 kop. 60 tam i z powrotem; w II-ej rub. 7 kop. 80; w III-ej rub. 4 kop. 60. Podróż trwa zaledwie godzin siedm.

Wybrałem kolej, a zaopatrzywszy się w bilet, przewodnik, oraz plan i fotografię wodospadu (co wszystko dostać można w kasie na dworcu) ruszyłem w podróż, czyniącą wrażenie jakby zagranicznej. Najpierw ubiór konduktorów i urzędników stacyjnych, zupełnie podobny do umundurowania na kolejach pruskich. Napisy wszędzie na stacyach i w wagonach w dwóch językach. Na drzwiach każdego wagonu widnieje napis: „Forbjudet att utgå under tågets gång pysykää vanuniva junau kulkiessa“, co znaczy: nie wychodzić na mostki wagonów podczas biegu pociągu.

Droga żelazna przecięta jest przez miejscowości zabudowane licznemi willami (daczami) pośród pięknych i starannie utrzymywanych parków i ogrodów, i tak stacye: Łanskaja, Udzielna, Ozierki, Szuwałowo, Pergałowo, Lewaszowo, nad rzeką zaś „Siostrą“ na samej granicy W. Ks. Finlandzkiego, Biełoostrów, stanowi ostatnią stacyę i kres letnich mieszkań w granicach Rosyi. Tu odbywa się rewizya bagaży pasażerów przez rosyjskich urzędników celnych, niedaleko zaś, na samym brzegu zatoki fińskiej, leży Siestroreck, z fabryką broni, założoną przez Piotra Wielkiego w r 1721.

Terioki, pierwsza stacya w Finlandyi za pasem granicznym, w odległości około 46 kilom. od Petersburga, zatrzymuje nieco dłużej podróżnych, tu bowiem odbywa się rewizya bagaży przez urzędników komory finlandzkiej. Zawdzięczając swemu uroczemu położeniu, Torioki przyciąga wielu bardzo letników, których zaledwie pomieścić mogą liczne wille, i nic w tem dziwnego, bo miejscowość jakby wybrana dla szukających wypoczynku przez lato, powietrze czyste i zdrowe, spacery nie nużące, śród najpiękniejszych okolic, a wygód i rozrywek dostatek.

Za Teriokami następują stacye: Rajwola, Mastamiaki i Nowa Kirka, 70 kilom. oddalona od Petersburga. Od stacyi tej, o 17 kilom., znajduje się dom zdrowia „Haliła“ dla chorych piersiowych. Zakład ten postawiony w górzystej, obfitującej w sosnowe lasy okolicy; powietrze zdrowe, aromatyczne, bogate w ozon: a przytem niema tu nigdy ani wieczornej rosy, ani mgły. Gmach leczniczy, jestto piękny dom piętrowy, z samego drzewa na granitowym fundamencie zbudowany, zawiera 34 pokoje, w których chorzy mają wygodne, z zachowaniem wszelkich hygienicznych warunków urządzone pomieszczenie.

Mijamy stacye: Perkajerwi, Golicyno, Kemere, Sejnio i dojeżdżamy do Wyborga.

Wyborg (po fińsku Wipuri), gubernialne miasto gub. wyborskiej, położony nad wrzynającą się tu głęboko w ląd zatoką Fińską (buchtą) w odległości około 120 kilom. od Petersburga. W roku 1293, marszałek morski, Torkel Knuteon, założył tu twierdzę, którą następnie w r. 1477 znacznie powiększono staraniem Eryka Akselsohna Totto. W roku zaś 1710 warownia ta zdobytą została przez Rosyan, pod dowództwem Piotra Wielkiego. W odległości jednego kilometra od miasta, po drodze ku Friedrichsborn, widzimy przepyszny park zwany „Mon repos“, założony przez Stupiczyna, wojennego gubernatora Wyborga, obecnie będący własnością barona Ludwika Nicolai. Z budowli miejskich zwracają uwagę: ratusz z okazałą salą koncertową, fińsko-luterańska kircha (b. klasztor francuski), zbudowany w r. 1481 — sobór prawosławny. kościół rzymsko-katolicki, z prześlicznym organem, oraz protestancka kircha Piotra i Pawła.

I tu, podobnie jak w innych okolicach, wybrzeże zatoki stanowiących, i niezbyt od stacyi drogi żelaznej odległych, wille letnie otaczają Wyborg, a swą rozmaitością i dbałością o stronę estetyczną wdzięczne dla oka przedstawiają obrazy.

W Wyborgu podróżni przesiadają się do drugiego, niewielkiego pociągu, oczekującego na oddzielnej linii. Pociąg ten zwraca się zaraz na północ i przechodzi przez miejscowości dzikie, poprzerzynane tylko niewielkiemi łąkami, obramowanemi rzadkim i nie wysokim lasem sosnowym. Dopiero około stacyi Kawantsaasi, odsłaniają się gęsto w okolicy rozsiane domki wiejskie. Po dwugodzinnej jeździe, krajobraz nagle się zmienia; w miejsce kamienistej i pokrytej niewielkiemi błotami płaszczyzny, z małemi pagórkami, porosłemi olchą, brzozą lub sosną karłowatą, przedstawiają się oczom, zmęczonym smutną jednostajnością, skaliste, pokryte lasem wzgórza, a w dolinach łąki, z obszernemi szopami na siano, lub gęstwiny lasów, opasane wodą. Niebawem też przejeżdża się przez duży most na rzece Wuoksi, z którego po obu stronach, roztacza się wspaniały widok na szeroko i majestatycznie płynącą rzekę, (czyniącą wrażenie jeziora) pośród skalistych wzgórz i bujnych lasów. (D. n.)

ukończyły co najmniej ósmą klasą wydziałową, a także uczennice prywatne po złożeniu odpowiedniego egzaminu. Uczenice tych kursów będą mogły uczęszczać na zebrania towarzyskie, (pogadanki naukowe i literackie, oraz produkcye muzykalno-wokalne), które urządzane będą w zakładzie tak w celu wyrobienia w uczenicach szerszych samoistnych poglądów, jakoteż i dla praktycznego ćwiczenia w nauce form towarzyskich.

c) Kursa specyalne, mające na celu fachowe wykształcenie kobiety. Kursa te będą przygotowaniem do egzaminu dojrzałości i do egzaminów kwalifikacyjnych na nauczycielki ludowe i wydziałowe, tudzież przygotowaniem do zawodu pocztowego, telegraficznego, handlowego i t. p. Kandydatki stanu nauczycielskiego będą odbywały praktykę w zakładzie. Zakład posiadać będzie prawo szkół publicznych, a zatem praktyka przy nim będzie ważną.

d) Wyższą koncesyonowaną przez Namiestnictwo szkołę muzyki i śpiewu, obejmującą kursa teoretyczne (nauka harmonii i historyi muzyki) i kursa praktyczne (nauka gry i śpiewu).

Wychowanie w zakładzie opierać się będzie na zasadach katolicko-chrześcijańskich i narodowo-polskich. Szczególniejszą zwracać będzie zakład uwagę na zdrowie i tyle dotąd jeszcze pozostawiającą do życzenia stronę fizycznego rozwoju. W tym celu, obok ścisłego przestrzegania warunków zdrowotnego rozwoju (hygieniczne odżywianie, świeże powietrze, prawidłowy ruch i wypoczynek), zaprowadzone będą w zakładzie obowiązkowe ćwiczenia gimnastyczne, jakoteż zastosowane do pory roku gry dla wszystkich uczenic zakładu i codzienne kąpiele dla internistek. Na duchownego opiekuna zakładu uproszony został ks. dr. Zygmunt Leukiewicz, profesor uniwersytetu, kanonik kapituły lwowskiej o. ł. Nad zdrowiem uczenic zakładu i nad fizyczną stroną wychowania czuwać będzie stale dr. med. Kazimierz Zgórski. Kierowniczkami zakładu będą pp. Zofia Strzałkowska, Marya Serwatowska i Katarzyna Grusiewiczówna. Przedmioty naukowe wykładać będą najlepsze siły pedagogiczne naszego miasta.

Zmiana własności. Dobra Probabin w pow. horodeńskim nabył od dotychczasowego właściciela Szulima Neubergera Witołd hr. Wolański

Nowe poczty. Z dniem 16-go października wejdzie w życie urząd pocztowy w Domażyrze koło Gródka dla gmin i obszarów dworskich: Domażyr, Jamelna, Schönthal i Żorniska oraz gminy Zielów. Równocześnie wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Rakszawie koło Łańcuta dla gmin Rakszawa i Węgliska.

Konkursa. Wydział rady powiatowej w Brodach rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w Podkamieniu z płacą roczną 500 zł. i dodatkiem na podróże 350 zł. Podania należy wnieść do końca października.

Rektorat politechniki ogłasza konkurs na posady asystentów przy katedrach budowy maszyn, chemii ogólnej i budownictwa wodnego. Te posady nadane będą przez grono profesorów od 1 października 1895 r.

Z Maryówki. W uroczej Maryówce urządzili właściciele jej państwo Brajerowie 10 bm. koncert z tombolą dla dziatwy, przebywającej na kolonii wakacyjnej w Winnikach. Ochoczo też bawiła się drużyna milusińskich, śpiewała i deklamowała. Po jej odejściu rozpoczęły się tańce, po których pp. właściciele podejmowali gości ze Lwowa ze znaną gościnnością i serdecznością. Zakład w Maryówce ustawicznie zyskuje dzięki zapobiegliwości i staranności p. Brajera i lekarza zakładowego p. Serbeńskiego, którzy gorliwie pracują nad rozwojem tego miłego zakątka.

Orkan. W Dobrzanach koło Gródka szalał dnia 6 b. m. straszliwy orkan, który zniszczył kompletnie park tamtejszy, a stuletnie drzewa powywracał. Szopy, parkany, słowem wszystko, co się nie oparło burzy, zniszczone.

Z Medyki nam piszą: Dnia 18 b. m. o godz. 6½ wieczorem odegraną zostanie w parku w Medyce przez grono amatorów sztuka ludowa p. t. „Wigilia św. Andrzeja“ na dochód gimnazyum cieszyńskiego.

W Krynicy bawiło do dnia 6 sierpnia 4177 osób, można zatem już dziś zaliczyć tegoroczny sezon do wyjątkowo świetnych.

Tarnopolska kasa oszczędności obchodziła w sobotę jubileusz ćwierćwiekowego istnienia. Równocześnie poświęcono kamień węgielny pod własny gmach, który stanie do roku.

Pies podejrzany o wściekliznę pokąsał wczoraj kilka osób na ul. Technickiej i Krzyżowej. Na szczęście zabił go p. Konstanty Paniuta.

P. Jerzmanowski z Nowego Jorku, zakupiwszy majątek Pokrocim pod Krakowem, w piękny sposób upamiętnił w tej wsi swoją instalacyę, albowiem darował obszerny grunt pod budowę szkoły, a nadto oświadczył, że pokryje połowę kosztów budowy i corocznie płacić będzie 300 złr. na utrzymanie szkoły.

W sprawie spalonego kościoła. Z Żurowa otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dnia 22 lipca b. r. powstał pożar w Żurowie (w powiecie Rohatyńskim) w chacie włościańskiej, położonej na przeciwległej stronie kościoła. Gdy już piąta chata zgorzała, (a gorzało ich 22), wiatr zaniósł z niej snopek tlejącej się strzechy na dach kościoła i w tej chwili cały dach stanął w płomieniach. Wieża, kryta blachą, przepalona runęła na drewniane sklepienie nawy kościoła, które padając na chór z organami, zniszczyło je do szczętu. Także sygnaturka runęła, a dzwon jej całkiem się stopił. Spaliły się także: wielki ołtarz, z którego tylko obraz Matki Boskiej łaskawej uratowano, cztery boczne ołtarze, 2 konfesyonały, ambona, 15 dębowych ławek, chór z organami, portret Jana hr. Potockiego, współfundatora kościoła, wiszący w prezbiterium, nawet skarbiec w bocznej ścianie nawy zgorzał, a w nim światło brackie na 30 złr. i 5 złr. gotówką. Aparaty i mniejsze sprzęty kościelne uratowano. Ocalał także nagrobek z alabastru w ścianie prezbiteryum, przedstawiający figurę naturalnej wielkości, który taki miał niegdyś napis: „Konstancya de Danłowicze, Aleksandra i Anny Denhoffównej córka, 1-o voto za Jędrzejem Małachowskim, 2-o za Janem Kantym Potockim“. Krótko mówiąc, kościół żurowski, zbudowany przed r. 1568, imponujący swoją wzniosłą, starożytną budową, w którego podziemiu mieszczą się groby zmarłych, dostojnych osób, jak Jałonowskich, Daniłłowiczów, Potockich i t. d., owa, że tak powiem, warownia katolicyzmu i narodowości polskiej, zgorzał. Obecnie, ściany jego okopcone, walące się mury, gruzy i popiół, przedstawiają patrzącym widok bolesny i smutny. Kościół był ubezpieczony, ale nader nisko, bo tylko na 1900 złr. a szkoda wynosi do 20.000 złr. Co gorsza, nie ma nadziei, aby ta świątynia Pańska która niegdyś z łask i dobrodziejstw, w niej wypraszanych, słynęła, z gruzów swoich, do pierwotnej rychło powstała świetności, bo parafia jest nieliczną (1.000 dusz), a w trzech, do parafii należących wsiach, są żydzi właścicielami obszarów dworskich. Ale podpisany, pomnąc, że kościół jest domem Bożym, że jest własnością nie tylko miejscowych parafian, ale całego katolickiego narodu, a strata kościołów, zwłaszcza w tej wschodniej części kraju naszego, tak rzadkich, jest boleścią ogólną w narodzie naszym, spodziewa się, że Bóg wszechmogący nie da długo czekać na powstanie z gruzów swego domu że N. P. Marya wzbudzi litość w sercach wiernych swoich czcicieli, i do ofiar ich nakłoni, ufny w słowa Chrystusa Pana: „Proście, a będzie wam dano,“ ośmiela się imieniem komitetu kościelnego niniejszem najpokorniej upraszać wszystkich braci i siostry w Chrystusie o łaskawe, choćby najmniejsze datki na odrestaurowanie spalonego kościoła, obiecując ofiarodawców imiennie ogłaszać w dziennikach, a po dokonanej restauracyi odprawić dziękczynne nabożeństwo za wszystkich dobrodziejów z połączeniem modlitw tutejszych parafian. Datki uprasza się nadsyłać pod adresem niżej podpisanego. Za komitet kościelny: *Ks. Wincenty Bąkowski*, proboszcz i przewodniczący komitetu w Żurawnie.

Przeciw Obrenowiczom. W Belgradzie wielkie wrażenie sprawiło wykrycie agitacyi antidynastycznej, dokonywanej za pomocą tajnie kolportowanej broszury pt. „Serbski lud i dynastya Obrenowiczów. Krótka historya politycznych walk w Serbii opowiedziana przez chłopa. Belgrad 1895“. Stwierdzono, że broszura ta pochodzi z Czarnogóry. Całe pakiety tych broszur nadeszły do skrajnych radykalistów, którzy uchodzą w Serbii za zwolenników Karegeorgiewiczów i księcia Czarnogórskiego.

Wydalenie. Gubernator piotrkowski wydalił z granic Królestwa Galicyanina Andrzeja Dymonia, który od 25 lat pracował jako werkmistrz w fabrykach tamtejszych. Dymonia zabrano wprost z warsztatu wraz z 17letnim synem do więzienia, a stamtąd, nie podając przyczyn, odstawiono obu aż do Szczakowy.

Ułatwienie w służbie wojskowej. Ministerstwo wojny wydało polecenie, mocą którego żołnierze w czynnej służbie będący mogą być stale urlopowani przed upływem obowiązkowego trzechlecia. Zawisło to od stopnia wprawy nabytej w służbie wojskowej i przywiązane jest do warunku wnoszenia podań odpowiednich, które komenda okręgu rekrutacyjnego ma przychylnie zaopiniować. Prawo do wcześniejszego urlopowania mają młodzieńcy, którzy z dobrym skutkiem ukończyli szkołę rolniczą i albo na rodzicielskim, albo na własnym gruncie gospodarować mają, albo w ogóle przed wzięciem do wojska pracowali jako robotnicy rolni lub przemysłowi. Podania ma zaopatrzyć opinią swoją także władza polityczna.

Działalność komisyi kolonizacyjnej w r. 1894. Pisma niemieckie podają szczegóły o działalności komisyi kolonizacyjnej w roku zeszłym. Komisya otrzymała w roku 1894 ofert na 167 dóbr i 31 gospodarstw włościańskich. Polacy ofiarowali na sprzedaż 60 dóbr i 27 gospodarstw, Niemcy zaś 107 dóbr i 4 gospodarstwa. Z tej liczby nabyła komisya tylko 8 większych dóbr i to 7 z wolnej ręki, a 1 na subhaście. Dobra te mają razem 6264 ha obszaru, cena ich wynosiła 3,590.850 marek, za 1 ha w przeciętnej 573 marek, podczas gdy w roku 1893 komisya płaciła za hektar 626 marek. Od roku 1886 do 1894 nabyła komisya ogółem 81.238 ha za 49,556.442 marek, przeciętnie cena hektara wynosi zatem 607 marek.

Z ogólnego obszaru pozostaje jeszcze 91 dóbr obszaru 71.739 ha w administracyi komisyi kolonizacyjnej.

Przeciętnie przypada na jeden majątek 24 budynków, z tych 6 jest tak lichych, że wartość ich wynosi zaledwie 315 marek. Za to znów dwory i budynki fabryczne i gospodarskie są bardzo okazałe, tak iż odpowiednie ich zużycie połączone jest dla komisyi z trudnościami.

Komisya drenuje wszystkie dobra, które tego wymagają. Wydrenowała już w 45 dobrach 9699 ha. Koszta drenowania wynosiły 1,620.615 czyli za hektar 167 marek.

Szkół pobudowała komisya 62, kościołów 4, domów modlitwy 7 i 5 probostw. Koszta tych budynków wynosiły 1,150.000 mr. Dodać należy do tego 12 domów dla ubogich (*Armenhäuser*), które wymagały nakładu 56.000 marek. Przeciętny majątek kolonistów wynosił w roku sprawozdawczym 6800 marek.

W roku 1894 osiedlono 222 kolonistów, w r. 1893 osiedlono ich 241. Z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich pochodzi ogółem 649 kolonistów, z innych prowincyi niemieckich 649, z poza Niemiec 56. Podług wyznania jest na 1606 kolonistów 1467 ewangelików, a tylko 139 katolików(!!). Komisya ustanowiła kilku wędrownych nauczycieli, którzy mają obowiązek służenia radą i pomocą kolonistom przy urządzaniu osad i gospodarowaniu na nich.

Do podniesienia chowu bydła urządziła komisya w roku 1893 oborę zarodową, z której zakupują koloniści bydło rasowe na spłaty.

Także drzewami owocowemi zasila komisya gospodarstwa kolonistów. W roku 1894 dostarczyła im 2649 jabłoni, 2092 grusz, 1061 czereśni, 1037 śliw. Na zakupno ich poświęciła 6069 marek.

Z ogólnej liczby osad przeszło dotąd 25 w drugie ręce, po największej części w ręce syna lub zięcia dawniejszego właściciela, z czego pisma niemieckie wnoszą, że dobrze się dzieje nowym osadnikom.

Nie dziw, że im się dobrze dzieje przy takiem forytowaniu ze strony państwa, które, zapominając o zasadzie równouprawnienia wszystkich obywateli państwowych, popiera obcych przybyszów kosztem ludności, która żadnej innej nie ma winy prócz tej, że jest polską.

Cesarz Wilhelm II bohaterem powieści. Berliński korespondent *Kraju*, pisząc o podróżomanii cesarza Wilhelma, mówi, że ona „wywołuje u spokojnego, flegmatycznego Niemca prawdziwe zdumienie, u innych zaś — mniej lub więcej udatny dowcip. Dowcipów tych i przydomków istnieją już całe bukiety; pierwszy śmieje się z nich — ces. Wilhelm. Nie wiem, czy się też śmiał, słysząc krążącą tu od dawna dowcipną charakterystykę trzech monarchów, mianowicie, że ces. Wilhelma I przezwano: *der greise Kaiser* (sędziwy), Fryderyka: *der weise Kaiser* (mądry), a Wilhelma II —*der Reise-Kaiser* (podróżnik). Za to zabawił się z pewnością nieźle, widząc się po raz pierwszy bohaterem powieści Wszystko oczywiście *ex re* tego, iż jest: *ein Reise-Kaiser*. Ten fakt natchnął śmiałym i ciekawym pomysłem pewnego p. Zairda Clovesa. Nie wiem, czy to Anglik, czy Amerykanin, prędzej ostatni, sądząc po żyłce awanturniczej i gonitwie za humbugiem, która się w jego dziele przebija. Tytuł: „*The double Emperor*“, podkład mimo fantastyczności, niepozbawiony pewnej dozy satyry. Posłuchajcie:

Karol, król Rublandu (!) i cesarz Luzacyi, jest monarchą, którego niebiosa uposażyły we wszystkie zalety i cnoty, ale także w prawdziwie „kawalerską“ fantazyę i gorącą żądzę spełnienia jakichś czynów nieśmiertelnych. Podziwia go za to i kocha przyjaciel pierwszej młodości, mr. Hoodblum, ongi towarzysz zabaw i nauki, obecnie poufały doradzca, który przytem tę poufałość i uwielbienie zużytkowuje na pisanie drogo przez redakcye opłacanych apoteoz. Opowiadaniom m-ra Hoodbluma o monarsze przysłuchuje się kiedyś nielada awanturnik, Suaggs, i wpada na wielką myśl Naprędce zawiązuje — prawdziwie po amerykańsku — spółkę akcyjną, która dostarcza mu pieniędzy i statku „Philistia“. Na ów statek sprowadza Suaggs podczas manewrów, przy pomocy Hoodbluma, cesarza, pod pozorem pokazania mu tajemniczego, epokowego wynalazku militarnego — i tu, daleko odbiwszy od brzegu, oświadcza mu, że jest jego więźniem. Uwolni go za okupem 100 mil. marek. Następuje scena bohaterska, wcale efektowna. Cesarz z całym sztabem złożonym z 6 wojskowych (między którymi odfotografowany jest Moltke), widzi, że opór niemożliwy; na wezwanie, by złożył broń, lub dał słowo honoru, iż nie podejmie prób ucieczki, rzuca szpadę w morze, poczem wyprawia mra Hoodbluma z depeszami do narzeczonej swej, księżniczki Gryzeldy, i do wiernego adjutanta, Dalhofa.

Ów Dalhof jest nie mniej, nie więcej, jak sobowtórem cesarza. Podobieństwo jego do panującego jest tak wielkie, iż zupełnie tłumaczy możliwość średniowiecznych Dymitrów, Woldemarów i innych samozwańców; podobieństwem tem, którego jeno po różnicy głosu domyśliła się księżniczka Gryzelda, posługuje się cesarz na długo przedtem, aby wyręczać się na rozmaitych uroczystościach, objazdach i przy innych okazyach reprezentacyjnych. Tem się tłómaczy wszechobecność i wieczne podróżowanie ces. Karola, tem się tłómaczy brak bezkrólewia. Zaraz po porwaniu, Dalhof, zawiadomiony przez Hoodbluma, obejmuje rolę panującego; dłuższą nieobecność tłómaczy nagłą wycieczką, uwiadamia świat o porwaniu tylko dostojników i zresztą, dzięki nabytej już wprawie, sprawuje wszystkie funkcye swego monarchy, z wyjątkiem funkcyi przy jego narzeczonej Gryzeldzie. Prawdziwy monarcha przebywa tymczasem spokojnie wśród piratów. Któż opisze ich przerażenie, gdy zamiast spodziewanego odkupu otrzymują tylko gazety, z których dowiadują się, że cesarz wrócił szczęśliwie z manewrów i bawi w stolicy. Więzień wmawia w nich, że on to jest Dalhofem.

Następuje szereg zawikłań, przygód, scen dramatycznych, pisanych z werwą i fantazyą Juliusza Verne. Rzecz kończy się oczywiście najpomyślniej; po sześciu miesiącach walki i tułaczki, rozbiciu okrętu i cudów bohaterstwa, wraca cesarz, na pierwszy rzut oka do niepoznania zmieniony, do swej rezydencyi. Wierny Dalhof otrzymuje nagrodę— rękę księżniczki...

Oto szkielet tej historyi morskiej, która tem więcej zasługuje na uwagę, iż się pojawiła w sezonie węża morskiego.

W obronie Szczawnicy podnosi głos wymowny i gorący, znany literat, ukrywający się pod inicyałami: „J. A. S.“ Oto kilka jego zdań: „Jeżeli każdy obserwator bezstronny przyznać musi że Szczawnica, chociaż powoli, ciągle jednak rozwija się, dźwiga i upiększa, to czem wytłómaczyć, że napływ gości do tego pierwszorzędnego pod względem warunków leczniczym zdrojowiska albo trzyma się w mierze, albo maleje?... Temi lub owemi ujemnościami Szczawnicy wytłómaczyć objawu tego niepodobna, boć wiemy, ile posiada stron ujemnych Krynica, Rabka, nie mówiąc już o Zakopanem, które połowy nawet wygód szczawnickich gościowi dać nie jest w stanie, a przecież te miejscowości są coraz liczniej nawiedzane. Powiadają, że bezprzykładny, pod opieką niebywałej reklamy rozrost Zakopanego przyprawił o zastój Szczawnicę. Trudne do wiary, boć modne dzisiaj Zakopane, będące jeszcze w fazie rozwoju bardzo pierwotnej, jest tylko doskonałą wilegiaturą dla zdrowych amatorów górskich wycieczek, dla „taterników“ nie może jednak zastąpić chorym Szczawnicy, która okrom przepięknej natury, powietrza łagodniejszego, pogody stalszej, mieszkań dogodniejszych, posiada jeszcze pierwszorzędne źródła lecznicze.. Dla Szczawnicy było to nieszczęściem, że się szczerze nikt od śmierci Szalaja nie zajmował, nikt jej losu nie brał do serca. O Zakopane z energią niezmordowaną troszczy się właściciel hr. Zamoyski, a pomaga mu bardzo gorliwie ustawiczną reklamą cała prasa, która, wielce dla Tatr łaskawa, przepiękne zaś Pieniny lekceważy... A przecież Akademia przy swoich wpływach i stosunkach mogła była w tym względzie dla Szczawnicy zdziałać daleko więcej, niż hr. Zamoyski w Zakopanem. Skoro po latach 16 przyjdzie znów Akademii objąć zakłady w posiadanie, powinna, jeśli pustkowia dziedziczyć nie chce, już teraz czynić wszelkie starania, żeby cel, osiągnięty przez Zakopane, urzeczywistnić i dla Szczawnicy, to jest wyjednać jak najspieszniej przedłużenie do Krościenka i Starego Sącza tej kolei, która ma już podobno w r. przyszłym połączyć Chabówkę z Nowym Targiem.. Rozwój Szczawnicy i pod względem finansowym nie powinien być Akademii obojętny, boć z czasem mógłby z tego zdrojowiska mieć duży dochód na swoje cele naukowe“.

Poeta-cygan. W tych dniach śmierć zabrała znowu jednego z zastępu młodszej „cyganeryi“ poetów francuskich; po Albercie Aurierze, po Dubusie po Bojocie przyszła kolej na Alfreda Dalibarda. Alfred Delibard był poetą najbardziej znanym i lubianym w wesołej dzielnicy studenckiej Quartier Latin. Zawsze uśmiechnięty, zawsze wesół i gotów do tworzenia coraz to nowych pieśni, dni swego życia spędzał na samych przyjemnościach, pisał sonety i inne poematy, nie troszcząc się bynajmniej o przyszłość. Cyganerya Murgera była dla Dalibarda krajem cudów idealnych, żył też po cygańsku, z tą tylko różnicą, że obdarowany od fortuny, nie potrzebował ubiegać się za mamoną i pisać dla pieniędzy. Ale jakkolwiek on nie potrzebował pieniędzy, potrzebowali ich inni. To też Alfred Dalibard, mając współczucie dla tych prawdziwych cyganów, zapraszał ich do swego stołu. Tak upływało życie poety przez lat dziesięć. Dopiero niedawno rozbudził się ze swego snu; przetarł oczy i poznał całą rozciągłość swoich błędów, ale było już za późno. Chory, znękany, przebył sześć tygodni w domu doktora Accolas w Neuilly; zaczęła go dręczyć tęsknota za krajem, dostał nostalgii, więc pojechał do swej rodziny do Laval, gdzi umarł nazajutrz po swojem przybyciu, mając lat 31. Alfred Dalibard, który mógł był zasłynąć znakomitem dziełem, pozostawił tylko sonety, które wyjdą zdruku staraniem brata. Mówią, że ten jeden tom poezyi przyniesie sławę jego pamięci.

Zmarli. Wincenty Sierakowski, inżynier telegrafów, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 19° R. w poł. + 23 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Na egzaminie.
Profesor: Co to jest złoto?
Uczeń milczy jak grób.
Prof. Aha! Milczenie jest złotem.

Część ekonomiczna.

§ **C. k. jeneralna dyrekcya kolei państwowych** ogłasza, że przy podległych jej dyrekcyach ruchu i kierownictwach budowy obsadzona będzie znaczniejsza liczba urzędów technicznych, przy konserwacyi, przy ruchu i w warsztatach. Ubiegający się o te posady mają wykazać: 1) że są obywatelami państwa austryackiego, 2) że nie przekroczyli 35 lat życia, 3) że są zdrowi, 4) że władają językiem niemieckim, a ewentualnie także drugim językiem krajowym, 5) że prowadzili życie nienaganne, 6) że skończyli studya techniczne i zdali egzamina państwowe lub dyplomowe.

Przyjęcie ich nastąpi bezzwłocznie w charakterze urzędników, a mianowicie ci kandydaci, którzy wykażą się egzaminami dyplomowymi otrzymają pensyę początkową 700 zł. i inni zaś 600 zł. rocznie. Oprócz tego otrzymywać będą kwaterowe (oznaczone w Wiedniu na 300 zł. rocznie) i inne poboczne pobory przywiązane do każdej posady, a zwłaszcza, jeżeli będą zajęci przy budowie kolei, pauszal co najmniej 40 zł. miesięcznie

Po półtora roku do 2 lat zadowalniającej służby, ma kandydat prawo do IX-tej klasy służbowej z najniższą pensyą 900 zł. i kwaterowem, wynoszącem w Wiedniu 400 zł. W tej klasie służbowej ukończeni technicy awansują co półtora roku o 100 zł. aż do 1200 zł., wszelako jak świadczą rezultaty ostatnich awansów, nie jest wykluczona ewentualność rychlejszego osiągnięcia posady inżyniera z pensyą 1300 zł. i kwaterowem 500 zł.

Rozumie się samo przez się, że w specyalnych wypadkach mogą ukończeni technicy z dłuższą praktyką techniczną być od razu przyjęci z wyższą pensyą początkową.

Podania ostemplowane marką na 50 cent. i zaopatrzone w kartę przynależności, metrykę chrztu lub urodzenia i świadectwa zakończonych studyów technicznych, należy wnosić najpóźniej do 31 sierpnia rb. do Prezydyum c. k. jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

§ **Spółka naftowa** (telegr). Dnia 12 sierpnia ukonstytuowało się w Maryampolu koło Gorlic w obecności starosty gorlickiego p. Gubatty Towarzystwo akcyjne pod firmą „Galicyjsko-karpackie Towarzystwo naftowe“ dawniej Bergheim, Mac Garwey z kapitałem dziesięciu milionów koron, a zebrani akcyonaryusze, którzy cały kapitał subskrybowali, wybrali prezesem Rady nadzorczej Augusta Gorayskiego, wiceprezesem Mac Garweya, członkami Rady nadzorczej Bergheima, Zygmunta Grossbergera, Ferdynanda Grossbergera, Zdzisława Marchwickiego i Roberta Biedermana.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofia 13 sierpnia. Książę Ferdynand odbył wczoraj o godzinie 6½ wieczorem uroczysty wjazd do miasta. Prezes gabinetu Stoiłow wyjechał na jego spotkanie do Carybrodu. Na dworcu oczekiwało go duchowieństwo wszystkich wyznań. Z ciała dyplomatycznego nie było nikogo, nie było także metropolity Klementa. Cały garnizon z muzyką i sztandarami tworzył szpaler. Ulice przystrojono flagami.

Trydent 13 sierpnia. Jenerał Baratieri przybył tu wczoraj z Roveredo w towarzystwie burmistrza tutejszego Tambosiego. Na dworcu zebrało się na powitanie jego kilkaset osób. Jenerał złożył kilka wizyt w mieście a wieczorem powrócił do Roveredo.

Londyn 13 sierpnia. Nowowybrany parlamen zebrał się wczoraj po popołudniu. Izba niższa wybrała prezydentem (speakerem) jednogłośnie napowrót Gully'ego.

Sofia 13 sierpnia. Burmistrz tutejszy miał wczoraj do księcia na dworcu przemowę, w której wspomniał o tem, że wypadki, jakie zaszły podczas nieobecności księcia, dały rozmaitym zagranicznym sferom powód do rzucania obelg na księcia i na rząd bułgarski. Przyjęcie jednak, jakiego książę doznaje, dowodzi, że naród gromadzi się około tronu.

Książę w odpowiedzi swojej zrobił także alluzyę do ataków prasy zagranicznej i podniósł doniosłe znaczenie tak świetnego przyjęcia, jakie mu ludność zgotowała

Książę zabawi w Sofii tylko trzy dni i uda się ztąd do Euxinogradu.

Dziennik *Swoboda* potwierdza doniesienie o fuzyi stronników Stambułowa i Radosławowa.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 12 sierpnia H. hr. Morstadt z Zurychu. K. br. Bader z Würtembergii. J. Napadiewicz z Serajewa. M. Rudinger z Odessy. L. Porysz z Odessy. H. Babiczew z Kamieńca podolskiego. A. Fahrenholz z Kamieńca podolskiego. L. Rona z Budapesztu. Ks. Dąbrowski z Przemyśla. J. Scheiner z Wiednia. B. Bohosiewicz z Kołomyi. J. Kmyta z Łukawicy

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. M. Lipka z Warszawy. A. Bobrownicki z Lublina. Fr. Narajewski z Krakowa. J. Reinle z Wiednia. P. Ilnicki z Serajewa. B. Pilatowski z Brodów. B. Moraczewska z Litwy. St. Świerzawski ze Sokala. Ks. A. Dwornicki z Uhnowa. T. Leszczyńska z Bożej Woli. L B. Preck z Pantałowic. St. Skałkowski z Ostrowa.

Nadesłane.

Lwów dnia 13 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224— do 225 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasskie po 200 zł. w. a. 321.— do 326 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260 —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 109 60 101·30 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 75 do 101.45 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98 10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99 20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98 10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Wiedeń 12 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 397·87, węgierskie kredyty 488·—, anglobank 168·50. bankverein 168.80, unionbank 350·25, länderbank 276 75, staatsbahny 411 75, lombardy 110·75. elbethale 292.50, akcye tytoniowe 236.00, rima 287.50, alpiny 94.70, renta majowa 100.95, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77·00, węg. renta koronowa 99.90, marki 57.73, ruble 130.—.

Wiedeń 13 sierpnia (godz. 11 w południe) Kredyty 399.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 168.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 277.25, Akcye tyton. 236.—, Staatsbahny 409.75, Lomb. (z kup.) 111.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59 40 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od -go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4·55			
Mezö-Laborcz (Peszt., Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·4[illegible]	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—1. września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5-10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano. W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

53)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

I czemuż leżała sztywna, niewzruszona, gdy słowo z jej ust mogło rozwiązać zagadkę? Czyż niepodobna było wydrzeć tajemnicy temu martwemu ciału?

Stałem nad zwłokami, zrozpaczony, że nic poradzić nie mogę, gdy nagle... Och! cóżem ja ujrzał pod jej obnażonem ramieniem!

Tak, był to wystający rożek koperty... listu...

Przechodząc nagle od rozpaczy do nadziei szalonej, nachyliłem się i z pod skostniałego ciała list ten wyciągnąłem.

Koperta była zapieczętowana, lecz bez adresu.

Rozdarłem ją gorączkowo i przebiegłem treść oczyma.

Wielki Boże! Toż to był list, kreślony przez Hannę! Dość było rzucić okiem. Sam charakter pisma świadczył, iż wyszło ono z pod ręki niewprawnej.

Wyczytałem te słowa, skreślone drukowanemi literami ołówkiem, na liniowanym papierze:

„Jestem niegodziwą. Wiedziałam tyle rzeczy, które powinnam była wyjawić, ale nie śmiałam.. Onby mnie zabił... Mówię o pięknym gentlemanie z czarnemi wąsami, którego spotkałam, gdy wychodził z pokoju mister Leavenwortha z kluczem w ręku — owej nocy, kiedy Mr. Leavenworth został zabity. On był taki przestraszony, że dał mi pieniądze i kazał mi uciekać, schować się tutaj i nikomu o tem nie mówić. Lecz nie mogę już dłużej być mu posłuszną. Ciągle mi się zdaje, że słyszę, jak miss Eleonora płacze i pyta mnie: czy chcę ją wtrącić do więzienia? A jabym wolała raczej umrzeć. To, co mówię, jest prawdą i to moje ostatnie słowo. Przepraszam wszystkich i mam nadzieję, że nikt do mnie żalu mieć nie będzie i że pozostawią w spokoju miss Eleonorę, a zaczną ścigać pięknego młodzieńca z czarnemi wąsami."

CZĘŚĆ CZWARTA.

Zagadka zostaje rozwiązana.

XXXIV.

P. Gryce obejmuje ster na nowo.

Upłynęło pół godziny.

Pociąg którym miał przybyć p. Gryce już nadszedł. Z okropnym niepokojem oczekiwałem ajenta, stojąc przed domkiem mrs. Belden.

Teraz dopiero przychodziło mi na myśl, że telegram mój nie był zredagowany w sposób dość naglący, aby go w takim stanie zdrowia skłonić do opuszczenia New-York. Przewidywałem już, że będę musiał tracić czas na oczekiwanie i wreszcie może do New-Yorku powrócić, gdy nagle ujrzałem p. Gryce, idącego powoli, o kulach.

Na twarzy jego znać było straszne męczarnie fizyczne a przytem wielkie uradowanie.

— No i cóż? no i cóż? — rzekł, podchodząc do mnie. — Więc Hanna umarła! Hm! Co też pan teraz myślisz o Mary Leavenworth?

Powinienem był wprowadzić go do saloniku mrs. Belden, zdać mu sprawę z powierzonej misyi i pokazać zeznanie Hanny, lecz nie uczyniłem tego.

Sam nie potrafiłbym powiedzieć dlaczego. Czy to, że chciałem, aby przeszedł przez te same obawy i nadzieje, których ja doświadczyłem od chwili przybycia do Royston; czy też, że będąc jeszcze podrażniony wzgardliwem lekceważeniem, z jakiem wysłuchiwał zawsze moich podejrzeń co do Henryka Clavering, chciałem mu prawdę wyjawić dopiero w chwili, gdy będzie pewnym, iż jest wręcz przeciwnie. Z uczuć tych i zamiarów sam sobie sprawy nie zdawałem naraz. Najprzód opowiedziałem mu wszystkie szczegóły pobytu w tym domu, następnie pokazałem list Mary, znaleziony w kieszeni u mrs. Belden. Czytając go, zadrżał, oczy mu zabłysły.

— Zdumiewające! — mruczał. — Sprawa najbardziej tajemnicza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek prowadziłem.

Słysząc te wykrzykniki, uznałem wreszcie za stosowne wręczyć mu wyznanie Hanny.

Nie zapomnę nigdy wyrazu jego twarzy.

— Wielki Boże! Cóż to znowu! — zawołał.

— Spowiedź umierającej, owej Hanny właśnie. Znalazłem ją w jej łóżku przed pół godziną.

Odczytał raz i drugi, obracał list w palcach, przyglądał mu się uważnie.

— To zmienia zupełnie postać sprawy, co? — zawołałem z pewnym tryumfem.

— Tak pan sądzisz? — rzekł oschle p. Gryce.

Spojrzałem na niego zdumiony.

— A więc znalazłeś pan ów list w jej łóżku? W którem miejscu?

— Pod ramieniem. Zobaczyłem wystający rożek i pociągnąłem go do siebie.

— Czy list był otwarty, gdyś go pan wydobył?

— Nie, w tej oto zaklejonej i zapieczętowanej kopercie.

Wziął ją do rąk i obejrzał na wszystkie strony.

— Koperta cała zmięta, również jak i list. Czy były już w takim stanie, gdyś je pan znalazł?

— Tak, a nadto koperta była złożona we dwoje.

— Złożona? Czy jesteś pan tego pewien? Zaklejona, zapieczętowana, a potem złożona we dwoje.

— Tak.

— Czy nie wsunięto jej pod ramię zmarłej, po jej śmierci?

— Pewien jestem, że nie. Sądziłbym raczej, że kładąc się spać, Hanna trzymała ten list w ręku, a obracając się potem na łóżku, wsunęła go pod ramię.

P. Gryce był widocznie stropiony.

Pogrążył się w zamyśleniu, wziął znowu do rąk pismo, obejrzał papier po stronie zapisanej i rzuciwszy mi spojrzenie ponure, ukrył się za firanką.

Wstawałem, chcąc się do niego zbliżyć, lecz dał mi znak, abym się nie ruszał.

— Baw się pan tymczasem pudełkiem, o którem mi wspominałeś i zobacz, czy dziennik potwierdza zeznanie mrs. Belden. Ja potrzebuję zebrać myśli.

Zastosowałem się do jego życzenia, dziwiąc się coraz bardziej; zaledwie jednak otworzyłem blaszane pudełko, przystąpił do mnie i rzuciwszy list na stół, zawołał:

— Nie, taka sprawa jeszcze mi się nigdy nie zdarzyła. To niepojęte, mr. Raymond!

Po raz pierwszy spojrzał mi prosto w oczy.

— Mogę pana upewnić, że to wyznanie Hanny jest podstępem.

— Podstępem?

— Tak, podstępem. Nie ona ten list pisała.

Podskoczyłem na krześle; czułem się po prostu obrażony.

— Zkąd pan to wiesz? — zawołałem.

Wsunął mi list w rękę.

— Przyjrzyj mu się pan uważnie — rzekł — i powiedz, co najprzód w nim uderza?

— Przedewszystkiem to, że kreślony jest drukowanemi literami.

— A następnie?

— Że papier jest zwyczajny, nie listowy.

— Tak, papier używany zwykle do rachunków, liniowany. Przyjrzyj się pan tym liniom.

— Ach! prawda! Nie ma wcale marginesów. Widocznie, chcąc zmniejszyć format papieru, obcięto go.

— Tak.

— Czy dostrzegasz pan, co przytem wykrojono?

— Zapewne markę fabryczną na rogu? Lecz nie pojmuję doprawdy w jakim celu?

— Ha! widzę, żeś pan nie taki bystry, jak sądziłem. Wszak Hanna nie miała powodu ukrywać, zkąd pochodził papier, na którym spisała swą spowiedź. Musiał obciąć papier kto inny.

— Niekoniecznie.

— A więc wytłómacz mi pan: po coby Hanna — w chwili samobójstwa — zadawała sobie tyle trudu i usuwała ślady pochodzenia papieru?

— Ależ...

— Odczytaj pan wyznanie i powiedz mi, jaki wyciągasz z niego wniosek.

— Ten tylko — odparłem po namyśle — że Hanna pod wpływem ciągłych obaw i wyrzutów sumienia, postanowiła życie sobie odebrać, a p. Clavering...

— Henryk Clavering?

Pytanie to zadane było takim głosem, że podniosłem oczy, zdziwiony.

— No, tak, p. Clavering — powtórzyłem.

— Ha! nie wiedziałem, że nazwisko jego jest wymienione w liście. Przepraszam.

— Nazwisko jego nie jest wymienione, to prawda, lecz opis się zgadza.

P. Gryce mi przerwał.

— Czy nie wydaje się panu dziwnem, aby dziewczyna taka, jak Hanna, wdawała się w podobne subtelności i zamiast wręcz wymienić mordercę, opisywała mężczyznę, którego nazwisko było jej znanem.

— To nienaturalne, istotnie.

— Wierzysz pan temu, co ci opowiada mrs. Belden?

— Wierzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fuldkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.